ESTS

ABLISHED 1847

STATIONERS

Comple

	4	Week No.	7	JULY					7	Week No.	10
Fri.	Sat.		Sun.	Mon.	Tue.	Wed.	Thu.	Fri.	Sat.		Sun.
	1 91	13							1 182	26	1 274
7 97	8 98	14	2 183	3 184	4 185	5 186	6 187	7 188	8 189	27	8 281
14 104	15 105	15	9 190	10 191	11 192	12 193	13 194	14 195	15 196	28	15 288
21 111	22 112	16	16 197	17 198	18 199	19 200	20 201	21 202	22 203	29	22 295
28 118	29 119	17	23 204	24 205	25 206	26 207	27 208	28 209	29 210	30	29 302
PENCILS			30 211	31 212	FILING SYSTEMS						BU

BIBLJOTEKA
TEATRÓW AMATORSKICH

4.

JÓZEF BLIZIŃSKI.

Przezorna Mama

komedja w trzech aktach.

LWÓW 1922
SPÓŁKA NAKŁADOWA
„ODRODZENIE"

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“ LWÓW, ZIMOROWICZÂ 15.

KATALOG

BIBLJOTEKI TEATRÓW AMATORSKICH.

1. Bjórnson. Nowożeńcy, komedja w 2 aktach.
2. Fredro J. H. Kalosze, komedja w 1 akcie.
3. Alfred de Musset. Kaprys, komedja w 1 ak.
4. Bliziński J. Przezorna mama, kom. w 3 ak.
— Na wędkę,[1] komedja w 1 akcie.
6. Zalewski K. Spudłowali, komedja w 1 ak.
7. Bliziński J. Pan Damazy. komedja w 4 ak.
8. Delacour i Roger. Zarzutka balowa, komedja w 1 akcie.
9. Labiche i Martin. Podróż pana Picheron komedja w 4 aktach.
10. Eyraud R. Panna Pivert, kom. w 2 ak. z franc.
11. Bliziński J. Mąż od biedy, kom. w 1 akcie.
12. Bałucki. Teątr amatorski, kom. w 2 aktach.
14. Bliziński J. Chleb ludzi bodzie, kom. w 1 ak.
5. Rbout E. Morderca, kom. w 1 ak. z franc.
17. Bliziński J. Marcowy kawaler, krotochwila w 1 akcie.
18. Dejski M. R. Miodowe miesiące, komedja w 2. aktach.
¡9. Mailhac i HeieVy L. Pałacyk, komedja w 1 akcie z franc. \
10. Sulislaw. Po kweście, fraszka w 1 akcie
11. Wdowlszewski W. J. Takich więcej, kom. w 2 aktach.,
2. Bliziński J. Rozbitki, komedja w 3 aktach.
3. Mozer. Tatuś pozwolił, komedja w 1 akcie.
¡4. Madajewski L. Sto tysięcy (Jeden kroć'. kom. w 1 akcie.
15. Labiche. Moja córeczka, kom. w 1 akcie przeł. Walewski.
16. Bałucki M. Dom otwarty, kom. w 3 aktach
7. Gondinet E. Skowronek, kom. w 1 akcie.
8. Gozlau L. Chwała Bogu, stół nakryty, kom. w 1 akcie.

29. Dobrzański St. Złoty cielec, kom. w 1 ak
30. — Tajemnica, fraszka scen, w 1 o !sł i
31. — Podejrzana osoba, kom. w 1 akćsj
32. Bliziński J. Ciotka na wydaniu, kornedj'- W 1 akcie.
33. Dobrzański St. Onufry, kom. w 1 akcie.
34. — Kajcio, komedja w 1 akcie. j
35. Labiche E. Zaślubiny z przeszkodami, k«* medja w 1 akcie.
36. Belly G. Żywy nieboszczyk, kom. w 1 akc
37. — Filiżanka herbaty, kom. w 1 akcie zfryil.c'
38. Murgier H. Przysięga Horacego, komedja w 1 akcie.
40. Bliziński J. Opiekun w zalotach, kornej® w 2 aktach.
41. Przybylski Z. Wicek i Wacek, kom. v. 1 ak.
43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. Bałucki M. O Józię, fraszka sc$n. w i ap.
45. Pieniążek Gz. Na przystanki Kom. w i a...
46. — Biały wachlarz, komedja w 1 ®1Ą9«»
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. Gondinet E. Tyran z mil. ść . kom. w T ak.
49. Madeyski. Ciocia Femcia, Kom.-w I akcie.
50. Monologi, zeszyt trzeci. fig
51. Bałucki M. Kuzynek, komedyjka w 1 al/^fi
52. — Bilecik miłosny, kom. w 1 akct^H
53. Walewski H. Koniki polne, kom. w 3 ^^fi
54. Koziebrodzki Wł. hr. Reprezentant dc Müller i Sp., komedja w 1 akcie.
55. Gregorowicz J. K. Werbel domowy, ci zek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie.
56. Rosen. W mamusi oczach, kom. w 1 akj^H
57. Koziebrodzki Wł. hr. Stryj przyjechał, k<^H > w 1 akcie. |||S
58. Walewski H. Między nami nic nie b^fi komedja w 1 akcie. ||||
59. Rbrahamowicz H. i Ruszkowski. Nc^H XJ Francillon, komedja w 1 akcie. g||

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 4.

PRZEZORNA MAMA

komedja w trzech aktach

JÓZEFA BL1Z1ŃSKIEGO.

LWÓW 1922.
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“.

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“ LWÓW, ZIMOROWICZA 15.

poleca

Bibljoteczkę teatralną dla dzieci i młodzieży

obejmującą kilkadziesiąt tomików sztuczek fantastycznych, komedyjek, historycznych i t. p. d. pióra najwybitniejszych autorów naszych milusińskich.

Wydawnictwa i utwory kabaretowe

M Z1EM1LSKI i M. GÓRNICKI: **„Śmiech na sali“,** wesołe utwory kabaretowe i monologi;

ANDA KITSCHMAN i M. W1NDHE1M: **Trzydzieści nowych piosenek kabaretowych,** z nutami;

J. TARGSZKIEW1CZ: **Polka Hosia-siusia,** nuty;

H.SZB1ERZCHOWSK1: **Walc nocy,** nuty.

Książka niezbędna dla każdego teatru amatorskiego

Przewodnik dla teatrów amatorskich

napisał WINCENTY RAPACKI artysta dramatyczny teatrów Warszawskich. — Wydanie nowe opracował F. Fryderyk Gawlikowski, profesor szkoły dram, we Lwowie.

W każdym polskim domu muszą się znajdować Z. Bałabana

Ilustrowane dzieje Polski (czwarte ^wydanie)

Wspaniałe^^eło **o 45 arkuszach (720 stron)** formatu **4° z 400 ilustracjami^pódane** przystępnie i zajmująco zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, a doprowadzone do **ostatnich czasów.**

Wybijające się z pośród **wszystkich wydawnictw polskich swą tanioścą, a niezwykła interesujące**

ROMANSE, POWIEŚCI I OPOWIADANIA

najwybitniejszych autorów polskich i obcych. — Niezrównana **„Biblioteczka frywolna i humorystyczna",** senzacyjna **„Bibljoteka kryminalna",** obejmująca perły naszej literatury **„Bibljoteka powieści polskiej"** nie mają sobie równych.

---

41 ~oo a3hf. dziennika 19

OSOBY:

SĘDZIA
SĘDZINA
MARJA, ich córka
JÓZEF
ALBIN CIOŁEK
BRYLAŃSKI
PANI NATRĘCKA
PANI DOLĘŻYNA
PANNA EM1ŁJA, jej córka
RZĄDCA

Rzecz dzieje się u wód krajowych.

AKT PIERWSZY.

(Scena przedstawia pokój bawialny. W głębi bardzo szerokie drzwi parapetowe, wychodzące na ganek z wystawką, w którym po obu stronach stoją ławeczki widzialne ze sceny, oraz kilka wazoników z różami, oleandrami etc. W głębi widać drzewa i kilka domków. Po obu stronach drzwi parapetowych także w głębi, okna, przez które widać przechodzących. Z prawej trony drzwi boczne. Z lewej kanapa, przed nią stół, na którym albumy dzienniki etc. Lewa i prawa od widzów).

Scena I.

SĘDZIA (w letniem ubraniu, siedzi na kanapie, często zażywa tabakę).

RZĄDCA (stoi w głębi sceny).

SĘDZIA. Mój Drapiszewski, nie mogę nic .innego przypuścić, jak tylkb, że to jest znowu przeciwko mojej kieszeni.

RZĄDCA (zgorszony). A ! jak też to może jaśnie wielmożny pan nawet pomyśleć coś podobnego!

SĘDZIA. Powiadam ci.

RZĄDCA. Ja, znany od lat tylu z przywiązania do jaśnie wielmożnych państwa, miałbym się dopuścić czynu tak krzyczącego.

SĘDZIA (n. s. śmiejąc się). Gderz w stół, nożyce się odezwą : (głośno). Ale któż tu mówi o wasanu... ani mi się śniło; stosuję to do Feingolda.

RZĄDCA (n. s.) Domyśla się czegoś.

SĘDZIA. Powiedzźe mu wasan, że kpić z siebie nie pozwolą. Raz jeden trafiła mi się potrzeba wżląść naprzód nędzne tysiąc rubli na zboże, to już chce mnie obedrzeć ze skóry. Skądby tak nagle ceny spadły ?

RZĄDCA (przybliżając się). W samej rzeczy, spadają jaśnie wielm. panie 1

SĘDZIA. Już ja się dowiem... a jak się przekonam, że mnie oszukał, to zje żyd djabła, jeżeli mu dam kiedy co zarobić.

RZĄDCA. Więc ostatecznie, jakaż decyzja jaśnie wielm. pana?

SĘDZIA. A no powiadam ci, że mi zabrakło na te głupie wody ., więc trzeba już wejść w układ z Feingoldem.

RZĄDCA (j. w.). Dobrze jaśnie wielm. panie... prosto stąd jadę do miasta i jutro stawię się z nim jeszcze przed południem.

SĘDZIA. Taki... (po chwili zażywając). Ale słuchajno wasan, nicby nie szkodziło, gdybyś poszedł także do pani... niby z zapytaniem...

RZĄDCA. Do pani?

SĘDZIA. No tak, do pani., cóż się dziwisz? jak gdybyś sam nie mai żony...

RZĄDCA. AAam jaśnie wielm. panie.

SĘDZIA. 1 jesteś nawet, pozwól sobie powiedzieć... pod pantoflem...

RZĄDCA (dotknięty). Wolne żarty jaśnie wielm. pana...

SĘDZIA. Jesteś, jesteś,- ja ci powiadam, ale też tembardziej powinieneś rozumieć dyplomację... (zażywając) mąż jako pan i głowa domu robi co mu się podoba... ale dla świętej spokojności, musi czasem zdobyć się na jakieś choć pozorne ustępstwo... (rządca chce wychodzić) zażyj tabaki., (n. s.). Biedaczysko, tańcować można mu po głowie.

RZĄDCA (zażywając n. s.) Kocioł garnkowi przymawia, a sam smoli (wychodzi na prawo).

Scena IE.

SĘDZIA (sam, wstaje i chodząc rachuje półgłosem). Trzysta korcy... po pięć rubli... to tysiąc pięćset... daje na stół tysiąc, to będzie... (dalej liczy po cichu mrucząc i notuje' ołówkiem). Szkoda... na jesieni wziąłbym drożej, ale cóż robić?... Jejmość przeszastała mi całą gotówkę, i nie wiem, czy mam w kieszeni sto rubli, jak honor kocham (po chwili). Oj ta Basia ! ta Basia ! skąd jej się to wzięło ? kobieta, całe życie taka praktyczna... od czasu, jak Mania jest na wydaniu, w głowie jej się przewróciło... powiada, że pobyt tutaj przez lato, jest koniecznym dla szczęścia córki... (bierze klapkę i bije muchy), że ją tu wyda za jakiego księcia udzielnego. Daj Boże! ale ja wątpię... tym razem podobno Basia się przerachowała... (po chwili). Zaczęła mi się już umizgać

do moich skórek baranich, ale tych nie ruszę choćby mi scenę zrobiła, jak honor kocham. Wolę już stracić coś na zhożu.

Scena III.

SĘDZIA, NATRĘCKA, BRYLAŃSKI

(wchodzą drzwiami w głębi; ten ostatni we fraku, wierzchnie okrycie zawieszone na ręku).

NATRĘCKA. Zastajemy czy nie zastajemy?

SĘDZIA. A! pani Natręcka... (n. s.) Znowu się z kimciś prowadzi...

NATRĘCKA. Czy sędziuleczek przyjmuje wizytę bez meldowania?

SĘDZIA (jowialnie). Ha, cóż mam już robić... nie dałaś mi pani czasu do namysłu.

NATRĘCKA (śmiejąc się). Zawsze pełen dowcipu... tylko, że mógłby być czasem cokolwiek lżejszy.

SĘDZIA (podobnież). Chyba od pani się tego nauczę.

NATRĘCKA (j. w.) O bardzo wątpię... głowa zakuta... (przypominając sobie). Ale! (przedstawiając Brylańskiego). Pan Brylański z Lubelskiego.

SĘDZIA (kłaniając się z daleka, zimno) Miło mi poznać...

BRYLAŃSKI (pretensjonalnie). Towarzysząc pani na przechadzkę, korzystałem z sposobności, aby zrobić znajomość z domem państwa dobrodziejstwa.

SĘDZIA (j. w.). Mój mości dobrodzieju ! (n. s.). Licho mi po tych znajomościach.

NATRĘCKA (cicho do sędziego). Magnat miljoner, jak pana kocham !

SĘDZIA (n. s.) Miljoner! (głośno, podając mu rękę). Bardzo mi przyjemnie... (n. s.) do rzeczy jakiś człowiek... (głośno). Niechże państwo siadają, bardzo rroszę! (siadają wszyscy; do Brylańskiego). Pan do->dziej dawno tu już? *

BRYLAŃSKI. Od trzech dni.

SĘDZIA. I na długo, jeżeli wolno zapytać?

BRYLAŃSKI. Zabawię, zdaje się, do jesieni.

SĘDZIA. Więc na kuracyjkę !

BRYLAŃSKI. O nie, panie dobrodzieju... chociaż słyszałem, że tutejsze wody...

NATRĘCKA (przerywając). Sędzia jest wyborny... podług niego, nie potrzebując kuracji, nie można już dłużej pobawić u wód.

SĘDZIA. Ciekaw jestem po co?

NATRĘCKA. A państwo sami, cóż tu robicie ?

SĘDZIA. My... kąpiemy się... to jest, ja nie, ale żona z Manią (pani Natręcka robi giest powątpienia) jak honor kocham... zapłaciłem przecie za wanny.

• NATRĘCKA. Jeżeli to tak te kąpiele posłużyły Mani, to wydatku niema co żałować, bo wygląda prześlicznie i powszechnie się -podobała. Istotnie, powinszować państwu córeczki... (do Brylańskiego). Pan znasz pannę Marję?

BRYLAŃSKI. Miałem przyjemność widzieć zdaleka, na przechadzce.

NATRĘCKA. Gdzież są panie w tej chwili, bo mam do żony interes?

SĘDZIA. Nie wiem, wyszły gdzieś...

NATRĘCKA. Szkoda, wielka szkoda... (jakby wpadając na myśl) ale prawda!... sędziulek możesz

SĘDZIA. Za żonę ?... Prawdę powiedziawszy, wołałbym, żebyś mnie pani skwitowała z tej przyjemności.

NATRĘCKA. Dlaczego?

SĘDZIA. Już ja wiem.

NATRĘCKA. Przepraszam, nic sędzia nie wiesz« Rzecz jest taka...

SĘDZIA (niecierpliwiąc się, wstaje). Ale jak honor kocham 1...

NATRĘCKA. Dla Boga 1 cóż za gorączka 1 Dowiedz się pan naprzód, o co chodzi... (Sędzia chodzi po scenie, pani Natręcka za nim). Młody człowiek, pełen zdolności, artysta utalentowany, któremu wszyscy przepowiadają świetną przyszłość...

SĘDZIA. Za pozwoleniem... fortepian is ta... prawda?

NATRĘCKA. Tak, wiesz pan już o kim mówię?

SĘDZIA. O! domyśliłem się zaraz, ten blady z melancholicznem wejrzeniem i wielkiemi kudłami, którego widzieliśmy wczoraj z panią...

NATRĘCKA. Pfe! jakże się pan wyrażasz! fizjognomja bardzo interesująca...

SĘDZIA (d. s.) Dlatego się też nim interesuje...

NATRĘCKA. Myśląca... a jeżeli maluje się na niej melancholja, to nic dziwnego... nie wiesz, co ten młodzieniec przeszedł w życiu... Najprzód, wyobraź pan sobie...

SĘDZIA. Przepraszam, ja dokończę za panią... najprzód przyjechał tu, goły jak turecki święty, i chciałby nabić kabzę.

BRYLAŃSKI (który na znaki Natręckiej, żeby jej pomagał, wstał także). Chociażby tak było, panie Sędzio, trzeba być wyrozumiałym ze względu na cel.

Chce wyjechać za granicę dla dalszego kształcenia się, więc przez udzielenie pieniężnej pomocy, otworzy mu się przyszłość.

SĘDZIA. Panie łaskawy, pan tu jesteś dopiero od trzech dni, to nie wiesz, co się dzieje. Jak honor kocham, dzień jeden nie minie, żeby nie usłyszeć co nowego... to teatr, to koncert, to obiad składkowy, to podwieczorek... dalibóg, ręce trzeba trzymać w kieszeni.

NATRĘCKA. Ponieważ, jak widzę, przez dyskusje nie dojdziemy do celu, więc powiadam wręcz, że młodzieniec ten daje koncert, i pan musisz wziąść trzy bilety, to jest dla siebie i dla -swoich pań.

SĘDZIA. Ani myślę.

NATRĘCKA. Jak pan chcesz ; ale żona prosiła mnie o nie, a jeżeli nie będzie mogła być na tym koncercie, albo dostanie miejsca na szarym końcu, to nam tego nie daruje.

SĘDZIA (n. s.) Do djabła.

NATRĘCKA. Odłożyłam umyślnie trzy bilety w pierwszym rzędzie.

SĘDZIA (po chwili). Po czemużto?

NATRĘCKA. Po półtora rubla.

SĘDZIA (dobywając pieniędzy). A kiedyż koncert?

NATRĘCKA. Za tydzień, a może, jak go poprosimy, to będzie tak grzeczny, że da i drugi.

SĘDZIA. Ja go prosić nie będę, może być najpewniejszy ; oto jest pięć rubli, należy mi się pól rubla reszty.

NATRĘCKA (chowając pieniądze). Nie mam drobnych.

SĘDZIA. Jakże będzie?

NATRĘCKA. Niech zostanie jako naddatek...

SĘDZIA. Może pan dobrodziej zmieni?

BRYLAŃSKI. Nie mam także dorobnych, daję panu słowo.

NATRĘCKA (dając bilety). Oddajże pan to żonie. A jeżeliby przypadkiem miała już bilety, bo teraz przypominam sobie... kto wie... czy nie brała już od samego koncertanta... ale to nic nie szkodzi...

SĘDZIA. Jakto nic nie szkodzi I A cóż ja zrobię z temi biletami?

NATRĘCKA (zgorszona). A! sędzio taka bagatela!

SĘDZIA (n. s.) Jaka ona dowcipna I

NATRĘCKA. Zatem do widzenia, a nie miej pan do mnie urazy, bardzo proszę. Pomnij, że cel uświęca środki... (podaję mu rękę i wychodzi).

BRYLAŃSKI (podobnież). Żałuję bardzo, że tylko tak krótką chwilę mogłem mieć przyjemność... ale na drugi raz, obiecuję sobie wynagrodzić.

SĘDZIA (zły). Bardzo prosimy.

BRYLAŃSKI. Dziś, bo jestem tylko asystentem pani w jej wędrówce dobroczynnej (wychodzi).

SĘDZIA. Padam do nóg I (sam). To jest bezczelność, jak honor kocham... (przedrzeźniając). Sędziuleczku, taka bagatela I... Dobrze ml tak I po co się było wtrącać? interes do żony — to do żony... niech go sobie załatwia... (chowając bilety). Nie trzeba jej nic mówić o tern...

NATRĘCKA (wracając skruszonym tonem). Sędzio, żal mi się zrobiło, żem cię zostawiła w złym humorze... wracam, ażeby go naprawić... (widząc, że Sędzia dobywa bilety). O nie, to już pańska własność... tylko przynoszę bardzo przyjemną nowinę (Brylański tymczasem czeka w ganku).

SĘDZIA (kwaśno). Ciekawym.

NATRĘCKA. Przed chwilą przybyła pociągiem pewna osoba dawno nie widziana, młody człowiek, któremu równie pilno złożyć państwu wizytę, jak panu powitać go;.. (Spoglądając w okno). Założę się, że tylko go patrzeć.

SĘDZIA (j. w.). Nie umiem rozwiązywać zagadek.

NATRĘCKA (patrząc ciągle w okno). Osoba, bez której pan tęsknisz.

SĘDZIA. Ja w tej chwili tęsknię tylko za domem i szlafrokiem.

NATRĘCKA. O! o! przybycie tej osoby ucieszy pana więcej, niż widok szlafroka (odchodzi od okna). No jakże, nie zgadniemy?

SĘDZIA. Dajże mi pani pokój.

NATRĘCKA. Faworyt! faworyt!

SĘDZIA. Albo ja wiem. Nie mam żadnego faworyta.

NATRĘCKA. Jakto I (spostrzegając Józefa). Aha I o wilku mowa... a wilk we drzwiach.

Scena IV.

SĘDZIA, BRYLĄŃSK1 (zawsze w ganku, ogląda i wącha kwiaty). JÓZEF (przechodząc koło niego, kłania mu się z lekka jako osobie nieznajomej, co tamten również czyni). — NATRĘCKA.

SĘDZIA (ucieszony). Józio poczciwy I... (ściskając go). Jak się masz! jak się masz! Niechże cię też!... a toś nam sprawił niespodziankę I Gdzieś pan tak długo siedział? Spowiadaj się.

NATRĘCKA. Czekajże pan I nie dajesz mu się przywitać ze mną... (do Józefa, biorąc go za rękę). Panie Józefie, proszę na słóweczko.

SĘDZIA (z pospiechem). Za pozwoleniem, masz bilet na koncert?

NATRĘCKA (śmiejąc się). Śliczny przyjaciel! na przywitanie, chce się na nim odbijać. (Do Józefa, cicho). Wiem o wszystkiem i winszuję.

JÓZEF (podobnież). Czego?

NATRĘCKA. Wszak stryjaszek przeniósł się do wieczności ?

JÓZEF. A1 na Boga! i tego mi pani winszujesz!

NATRĘCKA. Miljon jest czarującym talizmanem, najboleśniejsze łzy osusza w mgnieniu oka.

JÓZEF. A! to już pani wiesz i o miljonie? Tylko że to tam brak troszeczkę do tej cyfry...

NATRĘCKA. W każdym razie, jesteś pan teraz Krezusem.

. JÓZEF. Na Boga panię proszę, kiedy już wiesz o wszystkiem, zechciejże zachować to przy sobie. Mam do tego bardzo ważne powody.

NATRĘCKA. Których się domyślam. Bardzo to dowcipnie z pańskiej strony, tylko wartoby się zastanowić, czy się to opłaci. (Chce odchodzić). Ale, ale, żebym dotrzymała tajemnicy, weźże pan bilet... (daje bilet Józefowi, który jej płaci).

SĘDZIA (który czekał ze swoim, n. s.). Masz tobie 1... złapała go... (gł. z przekąsem). Piękna z pani przyjaciółka!... a przygarnąć komuś, to jak z płatka...

NATRĘCKA. Może pan jeszcze weźmiesz ze dwa ?

SĘDZIA (odwracając się). Padam do nóg. (Pani Natręcka odchodzi z Brylańskim).

Scena V.

SĘDZIA i JÓZEF.

SĘDZIA. Nieznośna baba. Wystaw sobie, wiedząc, że moja żona ma już bilety na jakiś tam koncert, wkręciła mi jeszcze trzy, podstępem. Szkoda że wziąłeś od niej, byłbym ci jeden odsprzedał.

JÓZEF. Mogę wziąść wszystkie trzy — znajdę na nie amatorów... (biorąc bilety) ileż to się należy ?

SĘDZIA. A1 z nieba spadłeś człowieku 1... Cztery i pół rubla... (biorąc pieniądze n. s.) Pół rubla jeszcze i tak tracę... (gł. jakby z skrupułem). Ale nie zrobi ci to jakiej różnicy?

JÓZEF. 01 najmniejszej. Nic nie ryzykuję, bo jestem pewny, że odsprzedam.

SĘDZIA. Zapewne, tobie łatwiej; ja bo siedzę ciągle w domu. Zawsze dziękuję ci. Nie wyobrazisz sobie, jak tu pieniądze lecą w tej przeklętej dziurze... jak honor kocham, każde wody zagraniczne o pół mniejby kosztowały.

JÓZEF. A czyjaż w tern wina ?

SĘDZIA. Tak, gdyby to zależało tylko od nas, mężczyzn... gdybyśmy byli panami naszej woli.... ale te kobiety...

JÓZEF. Panie sędzio uderzmy się w piersi... i przyznajmy...

SĘDZIA (niekontent). No, no, daj pokój!... wiem już co chcesz mówić... tylko że to naprzód trzeba wszystko wiedzieć...

JÓZEF (z uśmiechem). Pocóżeśmy tak słabi ?

SĘDZIA (niecierpliwiąc się). Ale mój drogi, nie znasz się na tern, będziesz mógł rezonówać, jak się ożenisz. Słabi! słabi! przepraszam, jesteśmy silni.

Mężczyzna jest panem i głową domu, to nie potrzebuje dowodzenia, file dlatego samego... mówiąc między nami, boć nas tu żadna nie słyszy... ten mąż trzymający wszystko w żelaznej dłoni, czyż może stawać się tyranem . kobiety, stworzenia słabego? czy może tak już na każdym kroku odmawiać jej fraszek, w których ona widzi całą przyjemność? zwłaszcza, gdy zdarzy się, że Winien jej pewną wdzięczność, gdy ma dla niej obowiązki... jak ja naprzykład... (po chwili). Ty znasz historję mego ożenienia ?

JÓZEF. Mniej więcej.

SĘDZIA. Czy opowiadałem ci kiedy ?

JÓZEF. Wiem, że pan ożeniłeś się bez posagu, z przywiązania...

SĘDZIA (krzywiąc się). No, tak... otóż... (po chwili). Basia... moja żona, bawiła na rezydencji u swoich wujostwa... wszak ty znałeś jeszcze nieboszczyka majora?

JÓZEF. Przypominam sobie... żonę miał podobno sławną piękność?

SĘDZIfi (zapalając się). A1 to była kobieta 1 ej takich dziś już niema, gdzie tam, tylko była zalotna... ale to przedstawiało się jako jeden wdzięk więcej w oczach młodego wietrznika... Oj 1 bo ja, trzeba ci wiedzieć, swojego czasu, byłem... ho! hol... (kończy znaczącym uśmiechem) no, słowem, zaawanturowałem się, (po chwili oglądając się) tylko, proszę cię, zatrzymaj przy sobie, co ci mówię... (dawnym tonnm). Koniec końcem, licho mnie skusiło, że raz napisałem do niej bilecik, i mąż go przejął... a, trzeba ci wiedzieć, że to był warjat, jak wpadł w gniew... rębacz zawołany, miał ze dwadzieścia pojedynków; możesz więc wyobrazić sobie, jak mi skóra ścierpła, gdy stanął przedemną z bilecikiem w ręku... Znasz moją

zimną krew i odwagę,., przecież, jak honor kocham, febra mnie porwała..

JÓZEF, i cóż ?... przyszło do pojedynku ?

SĘDZIA. Czekaj.!,., bilecik na szczęście nie miał adresu, ale zapomniałem o tern w owej chwili... Major spoglądał na mnie... no, jak spoglądał, to sobie wyobraź... był aż blady z tajonej wściekłości... jednak ja musiałem być jeszcze bledszy... sytuacja jego, bądź co bądź, była lepsza. Wreszcie rzekł do mnie: panie Bonifacy, co fo jest? Ale nim się zdobyłem na odpowiedź, najniespodziewaniej wpada Basia, posłuchująca nas gdzieś pod drzwiami, i rzucając się przed nim na kolana, woła: Wujaszku I daruj nam... ten list jest do mnie I... (po chwili). Przyznasz, że to była genjalna dywersja, co ?

JÓZEF. Zapewne.

SĘDZIA. Powiem ci otwarcie, że kamień młyński spadł mi z serca i nie wiem czy przez wdzięczność... bo nie przypuścisz, żeby ze strachu... ale spojrzawszy na Basię i widząc w niej wybawicielkę, znalazłem ją piękną, cudnie piękną...

JÓZEF. Cóż dziwnego? pani sędzina w swoim czasie musiała być...

SĘDZIA. Pi I... być może... ale ja jakoś tego nie zauważyłem... Mówili, że ma suchoty... prorokowali jej, ledwo rok życia...

JÓZEF (zdziwiony). Suchoty?... pani Sędziną?

SĘDZIA. A tak, wystaw sobie... i to galopujące!... ale to wszystko zginęło, jakby cudem, po ślubie... Otóż, w owej chwili, tak mi się jakoś dziwnie zrobiło na sercu, że gdy Major zwymyślawszy nas, po sążnistej nauce moralnej, wspomniał o natychmiastowych zaręczynach, nie myślałem się opierać... tembardziej że

tym sposobem najlepiej mogłem zbić go z tropu... Osądź więc sam, mój drogi czy za poświęcenie, jakie dla mnie zrobiła nie należą się jej z mej strony pewne ustępstwa, względy... no, powiedz.

JÓZEF. Rzeczywiście...

SĘDZIA. I teraz rozumiesz, dlaczego zostaliśmy tu na drugi sezon, chociaż ja radbym być jednej chwili w domu... (zmieniając ton). Ale bierz djabli, dajmy już temu pokój... o sobie mi gadaj... No, cóż tam... miałeś podobno jakieś sprawy na Podlasiu?

JÓZEF. Tak, interesa familijne.

SĘDZIA. Siadajno... ot tu, na kan pie, będzie ci wygodniej... (siadają; częstuje Józefa tabaką). A prawda! nie zażywasz... (klepie go po kolanach). Józisko kochane 1 aleś się też tam wysiedział, niech cię licho weźmie I... A tu ani wiesz, jak cię wyglądano... Moje kobiety dzień w dzień cię wspominały, szczególniej Mania, jak honor kocham !... a czy tam już przepadł? czy mu się co stało? wystaw sobie, nie dała mi spokojności; ciągle: pisał też ojciec do pana Józefa ?... A czy ja wiem, gdzie on lata I łatwo to mówić... pisz ale dokąd? kiedy adresu nawet nie zostawił (ściska go) poczciwina !

JÓZEF (wzruszony). Na tyle względów, rzeczywiście nie pochlebiałem sobie zasłużyć.

SĘDZIA. No, no, nie udawaj skromnisia, bo znasz mnie, i wiesz co o tobie trzymam. Zawsze mówię, i powtarzam, żeś ty perłą tutejszej młodzieży, jak honor kocham!

JÓZEF. No, to tylko zbytek łaski pana sędziego.

SĘDZIA. Przepraszam, przepraszam; oddaję tylko to, co ci się słusznie należy. Bójże się Boga,

toć mamy oczy. Umierają ci rodzice zostawiając wioskę obdłużoną... ty, zamiast ją, tak jakby to dziesięciu zrobiło na twojem miejscufzabierasz się do pracy, oczyszczasz mająteczek, urządzasz gospodarstwo... no, a przytem czytasz, pisujesz nawet po‘dobno... oho bratku!... toś ty opisał w jakiejś tam gazecie Durnickiego... zaraz wszyscy poznali...

JÓZEF. Ale skądże znowu! .., zaręczam że nie... w paszkwile się nie bawię.

SĘDZIA. No, no, zapieraj się albo nie... zawsze jesteś literatem, uczonym... tego się już nie wyprzesz... a pokaż mi tu drugiego, któryby tak pracował, jak ty... wszyscy tu młodzi, ilu ich znam, nie warci są rzemyka odwiązać u twego obuwia, jak honor kocham.

JÓZEF (ujęty). Szczere Bóg zapłać za poczciwe serce, bo chociaż ono za daleko pana unosi...

SĘDZIA (przerywając). Toż ty wiesz już od dawna, że masz we mnie w każdym razie, w każdej potrzebie, prawdziwego przyjaciela (podaję mu rękę),

JÓZEF (wstając). Tern większe dzięki, gdyż ja właśnie przybyłem w myśli odwołania się do tej przyjaźni.

SĘDZIA (n. s.) Masz tobie!

JÓZEF (unosząc się). W tej chwili nadzieja, której iskierka zaledwie tlała, przepełnia moje serce, i wróży mi pociechę o jakiej nie śmiałem marzyć.

SĘDZIA (n. s. niespokojny). Co u djabła ? (wstaje także).

JÓZEF (j. w.) Dziś wlała nowe siły w moje piersi raz więc jeszcze panie stokrotne dzięki za to dobre słowo, jakie wyrzekłeś...

SĘDZIA (n. s.) Nic nie rozumiem! (gł). E! co tam, mała rzecz!...

JÓZEF. O ! nie panie, nie mała, w czasach gdy wszystkie serca biją egoizmem. Dobre słowo, ja wyżej cenię od'złota.

SĘDZIA (żywo). Masz słuszność! wielką słuszność ! poczciwości ! a wiesz, żeś się urodził na mówcę, jak honor kocham! tak jest, złoto to błoto! pluń na nie! uczucie, serce, to grunt! (całuje go) we mnie, ot... masz przyjaciela!... wierzysz?

JÓZEF. Wierzę calem sercem i ta wiara właś: nie upoważnia mnie pragnąć więcej ..

SĘDZIA. Więcej ? (n. s.). Powiedziałem : wrócił stamtąd goły, i chce* pożyczyć pieniędzy.

ą JÓZEF. Łaskawe na mnie względy państwa, ich przychylność w tylu razach mi okazywana, oddawna już pozwalały mi pomyślnie wróżyć o mojej sprawie.

SĘDZIA (usiłując zrozumieć). Od dawna ?

JÓZEF. Przyuczony wszakże od dzieciństwa niedowierzać zbytecznie szczęściu, w obawie, bym zawodu moich nadziei nie uczuł zbyt boleśnie, wstrzymywałem się z wyrzeczeniem stanowczego słowa.

SĘDZIA. To było najmądrzej, co nagle, to po djable.

JÓZEF. Ile walk w sercu mojem stoczyłem, nie zliczę. Była już chwila że postanowiłem zamknąć w sobie, to co czułem i niewyzywać losu... (ściskając jego rękę) pan jednakże poczciwemi swemi słowy wlałeś we mnie otuchę i ukołysałeś ostatnie skrupuły.

SĘDZIA (n. s.) Czuję, że jakieś głupstwo zrobiłem, jak honor kocham !

JÓZEF (trzymając ciągle jego rękę). Wierząc, że mam w panu prawdziwego przyjaciela, pieszczę[1] się

dziś tą myślą, że może wolno mi będzie nazwać cię slodszem jeszcze imieniem.

SĘDZIA. Słodszem imieniem ?

JOZEF, (j. w.). Ojca 1

SĘDZIA (nie pojmując zrazu). Ojca?... jakiego ojca ?... (po chwili). Aha 1 (n. s.). Aj... tego nie mogłem przewidzieć... (gł. zakłopotany). Widzisz kochany panie, co się tyczy tego... jestto... kwestja... która prawdę powiedziawszy... (nagle krzywiąc się). Aj!

JÓZEF. Co to panu ?

SĘDZIA. Uf!... sam nie wiem... kolka, czy coś...

JÓZEF. W boku ?

SĘDZIA. Ehę 1... to jest raczej... w głowie... zawrót jakiś... niedobrze mi... aj, nie dobrze mi...

JÓZEF. Niech pan wyjdzie na świeże powietrze...

SĘDZIA. Zapewne... (pó chwili nagle). Nie... nie!... (n. s.). poszedłby za mną... (głośno) położę się trochę... Mój drogi darujesz..

JÓZEF. A, mój Boże! ze mną pan chcesz być na etykiecie?

SĘDZIA (cierpiącym głosem). Muszę się koniecznie położyć... przepraszam cię... do widzenia...

JÓZEF (serjo). Co się tyczy słów, które przed chwilą wyrzekłem...

SĘDZIA (przerywając). To już tam z kobietami... proszę cię... jakoś, matka... to najstosowniej, jak honor kocham ! (n. s.) niech mu się tam same wykręcają... (głośno) tak jest, z kobietami pomów, to największa sprawa... (odchodzi na prawo stękając).

Scena VI.

JÓZEF (sam śmieje się z goryczą po chwili). Oj ludzie, ludzie! wiekuiści komedjanci I... z życia

robicie nędzną farsę, a odegrać jej nawet dobrze nie umiecie... (po chwili). Więc mogę rachować na jego przyjaźń w każdym razie, wyjąwszy gdyby zaszła potrzeba stwierdzić to czynem... więc jestem perłą młodzieży, ale córkis wej. za mnie by nie wydał... I to jest przyszły mój pan teść... bo ona musi być moją 1...' te kilka miesięcy rozłączenia, przekonały mnie jak ją kocham...

Scena VSi.

JÓZEF, ALBIN (ubrany starannie podług najświeższej mody; wchodzi głębią zostawiając za sobą otwarte drzwi szklanne).

ALBIN (spostrzegłszy Józefa). Czy mnie wzrok nie myli? Józef!... jak się masz! (ściskają sobie ręce) myśleliśmy, że już przepadł, żeś cię tam gdzie zjedli...

JÓZĘF. Żyję jak widzisz.

ALBIN. Cóżeś tak długo siedział?

JÓZEF. Ha interesa .. ·

ALBIN (ciekawie). Podobno ci stryj zachorował ?

JÓZEF. Umarł.

ALBIN. Umarł? więc po nim dziedziczysz?

JÓZEF. Nie wielkie dziedzictwo, choćby i. tak było; same długi.

ALBIN. Długi? hm! szkoda... (n. s.). To lepiej, jestem bezpieczniejszy...

JÓZEF. Cóż ty tu robisz, pijesz wody ?

ALBIN. Ja ? przyjechałem się bawić.

JÓZEF. 1 bawisz się?

ALBIN. Wybornie, powiadam ci bal za balem, podwieczorki, rauty, przejażdżki z kobietami... Tylko wiesz co, pustki..; niema nic...

JÓZEF. Czego?

ALBIN. Tego co się to nazywa... pojmujesz mnie... jest wprawdzie kilka panienek niczego, polujących na mężów, ale jakoś im się nie udaje... brak ponęty... (śmiejąc się, pokazuje liczenie pieniędzy).

JÓZEF (na pół żartem). Wstydź się, wstydź... mógłbyś się nie przyznawać do podobnych wyobrażeń...

ALBIN. A kiedy mi z niemi bardzo wygodnie... Wszak jest przysłowie, że jak kto sobie pościele, tak się wyśpi... nieprawdaż ?

JÓZEF. Więc cóż stąd?

ALBIN. To, że młody' człowiek, któremu czas już, aby sobie znalazł coś odpowiedniego, . musi tak manewrować, aby później nie żałował, że się dał złapać.;

JÓZEF (siadając na kanapie). Cóż ty nazywasz złapać się?

ALBIN. Ponieważ wiem na pewno, że co do przymiotów, cnót, a nawet wdzięków panny, o którą się staram, złapię się najniezawodniej, więc niechże przynajmniej co do kwestji fundamentalnej, to jest posagu,, nie targuję kota w worku.

JÓZEF. Co ty pleciesz, co ty pleciesz I •

ALBIN. Mój kochany, tylko nie poetyzuj (s®da na krześle na środku sceny).

JÓZEF. A ty nie przesadzaj znowu zanadto, proszę.

ALBIN. Za pozwoleniem... Dlaczego mając wejść do salonu, gdzie są kobiety, poprawiasz kołnierzyk przygładzasz włosy, przeglądasz się w zwierciedle? Dlaczego wszedłszy między nie, spojrzeniu nadajesz najprzyjemniejszy wyraz, wysłowieniu tok zupełnie inny,ani-

żeli ten, jakiego używasz na codzień, zrzędząc na praczkę, lub wymyślając kucharzowi, gdy ci przypali kotlety?

JÓZEF. Dlaczego ? sądzę, że przez przyzwoitość.

/ALBIN. Dlatego, że chcesz się wydać innym niż' jesteś, innym niż będziesz na codzień wobec jednej z tych samych przed któremi cedzisz wyszukane słówka, skoro już zostanie twoją towarzyszką dozgonną — słowem oszukujesz ją.

JÓZEE. Wyborny jesteś... cóż dalej?

/ALBIN. Z tego punktu wychodząc, nie mam za złe, że i one niebogi sznurują usteczka, udają trusie i nie pokazują przedwcześnie pazurków, flle też starając się o pannę, jeżeli zamykam oczy na to wszystko, wiedząc, że najpilniejsze studja niczego mię o niej nie nauczą, to co do wartości realnej, mogę i muszę mieć pewne dane.

JÓZEF. Do którejźe z obecnych tu piękności stosujesz te twoje zasady, bo domyślam się, że przybyłeś w celach matrymonialnych.

/ALBIN. Istotnie. /Ale wyobraź sobie, co najlepsze, że zamiast wybierać, jak sobie obiecywałem pomiędzy żywiołami napływowemi, tu "dopiero u wód, zakochałem się w najbliższej sąsiadce, przekonawszy się, że ona ma najwięcej szans podobania się.

> JÓZEF (wstając z żywością). W kim?

BLB1N (wstając także, z emfazą) W nadobnem bóstwie, zamieszkującem te miejsca.

JÓZEF (n. s.) W Marji 1... (głośno). Jakto ? nie żartujesz ? a ona ?

/ALBIN (z ironją). Cóż ty to tak bierzesz do serca ?... a 1 prawda 1 zapomniałem, źeście wy kiedyś sympatyzowali z sobą... wiesz co, gdyby owe miljony, o których już coś przebąkiwano, doszły cię były, to

kto wie, czybym nie zwinął chorągiewki ; obawiałbym się w tobie niebezpiecznego rywala.

JÓZEF (rozirytowany, opryskliwie). Więc bez owych miljonów, to-już jestem zerem w twoich oczach !

ALBIN (n. s.) Aj gniewa się... (gł) Ale gdzież tam! co ci w głowie Józieczku 1. cenię cię i kocham... (ściska go) tylko zdaje mi się» że jakoś tak... przecie... bez podstawy pewnej o rękę Mani starać się nie będziesz.

JÓZEF (j. w.) Jak to rozumiesz? bez podstawy?

ALBIN. No, niby... mniej więcej... rod-zice dając za córką posag... pragnęliby...

JÓZEF (przerywając). W każdym razie bądź pewien, że jeżelibym powziął myśl starania się o rękę panny Marji, meldować ci się nie będę, ani żądać twojego upoważnienia.

ALBIN (śmiejąc się z przymusem). Ale cóż znowu !... masz .zupełną wolność i prawo.,, tak samo, jak ja z mojej strony, spodziewam się... a zresztą w tej kwestji panna Marja tylko może ostatecznie roztrzygnąć... (n. s.) Zgłupiał, jak Boga kocham... (p. c.) Tylko uprzedzam cię, żeby cię to nie uderzyło, że jestem z mojemi paniami na stopie najpoufalszej : przyznano mi prerogatywy patentowanego cavalière servante. Byliśmy dopiero co razem na spacerze, ale Mania odbiegła gdzieś z swoją sąsiadką mieszkającą z matką w tym samym domu, z panną Emilją... a ! nudna jest, co prawda, z tą swoją Emilcią! wiecznie są z sobą... (spostrzegając panny) o, patrz ! idą właśnie.

Scena VIII.

Ciź, MANÍA i EM1LJA.

(Obie ubrane jak do spaceru, z parasolkami, nadszedłszy od prawej strony, żegnają się w otwartych drżwiach).

MANIA. Do widzenia, a jak się przebierzesz, to przyjdź zaraz z robótką moja Emilciu... usiądziemy w altanie i pogawędzimy sobie...

EM1LJA. Dobrze. (Odchodzi na lewo).

MANIA (wchodząc do Albina, który postąpił parę kroków ku niej). Ślicznie pan pełnisz obowiązek grzecznego kawalera... zginąłeś nam pan i przyszłyśmy same z Emilką...

ALBIN. Jakto? zdaje mi się, że przeciwnie...

MANIA (spostrzegłszyJóze fa z źle tajonem wrzuszniem). Co widzę ! zguba się znalazła... pan Józef! witam pana 1 (podaję mu rękę).

JOZEF. Jakże mi się pani miewa?

MANIA. Jak pan widzisz...

JÓZEF. Widzę że pani wyglądasz prześlicznie, a stąd wnoszę, że zdrowie w najpożądańszym stanie.

MANIA. Kiedyżeś pan powrócił do domu ?

JÓZEF. Wczoraj ?

MANIA. Wczoraj ? i dziś już pan tu jesteś ?... Tak, to aż miło 1 Widzę, że Podlasie pana nie zepsuło, i że jesteś równie grzeczny jak dawniej. Spodziewam się, że będę miała dokładną relację wszystkich przygód, jakie pana przez ten czas spotkały...

JÓZEF. O! pani, nic ciekawego.

MANIA. Tylko się pan nie wymawiaj, bardzo proszę. Wiesz pan jak lubię pański sposób opowiadania.

JÓZEF. Pani zawsze łaskawa na mnie.

MANIA (innym tonem do Albina zdejmując kapelusz, okrycie etc.) Ale wiesz pan co, żeś pan doskonały... (do Józefa). Wyobraź pan sobie, poszedł z nami pod tężnie i pogubił nas... (do Alfreda). Gdzieżeś pan podział mamę?

ALBIN. Mamę? mama została na ławce z panią Dołężyną, a ja poszedłem szukać pań...

MANIA. Ślicznieś pan szukał... i nas pan nie znalazłeś i mamę zgubiłeś.

ALBIN. Ależ powiadam, że mama...

MANIA. Że mama może sama wrócić... to grzecznie...

ALBIN. Ma wrócić z panią Dołężyną.

MANIA. Przepraszam, bo pani Dołężyną miała iść gdzieś z wizytą, a mamę nie będzie miał kto prowadzić w taki upał.

ALBIN. Jeżeli tak, to pójdę i przyprowadzę.

MANIA (zimno). Jak się panu zdaje.

ALBIN (n. s.) Czy to jest luba poufałość, czy też chce się mnie pozbyć? muszę się mieć na baczności. (Do Maryni ściskając jej rękę). Wracam w tej chwili (wychodzi prędko).

Scena IX.

JÓZEF — MANIA.

MANIA (za Albinem, tak że Józef słyszy), Możesz się pan nie spieszyć... (do Józefa podając mu obie ręce). No witajże mi pan... doprawdy, że stęskniliśmy za panem.

JÓZEF. O pani 1 gdyby w tern co pani powiedziałaś może na pół żartem, bez myśli, była choć cząsteczka rzeczywistej prawdy, byłbym najszczęśliwszym z ludzi.

MANIA. Za pozwoleniem, cofam wszystkie pochwały. Czy to ma być grzecznością, przypisywać mi

obłudę, i chęć żartowania w przedmiocie, którego nie potrafiłabym traktować inaczej, jak na serjo?... Wstydź się pan! gniewam się!

JÓZEF. Czy tym razem, na żarty?.

MANIA. Tym razem na prawdę (innym tonem) Ach 1 co mam z panem do mówienia !... wystaw pan sobie...

EM1LJA (we dzwiach). Maniu !

MAiNIA (n. s.) Masz tobie... (głośno) Ah ! jesteś już... służę ci... (do Józefa z uśmiechem). Przeszkodziła nam. Pójdź pan, zaprezentuję pana ładnej pannie, będziesz nas pan bawił... (biegnie naprzód).

JÓZEF (biorąc kapelusz, do siebie). Gdybym był choć cokolwiek więcej zarozumiały, to przyjęcie usunęłoby wszystkie moje obawy... Ha 1 ’zobaczymy... daj Boże, aby to nie było złudzeniem...

(w chwili gdy ma wychodzić za pannami, które nań czekają, poza drzwiami widać idącego od prawej strony Albina, prowadzącego pod rękę z jednej strony Sędzinę, a z drugiej p. Dołężynę, osobę bardzo otyłą. Przed gankiem puszcza je i ociera pot z czoła. Pani Dółężyna dziękuje mu uprzejmym dygiem i oddala się w lewą stronę. Zasłona spada).

AKT DRUGI.

Dekoracja też sama.

Scena I.

(Sędzina siedzi na kanapie robiąc coś na drutach. Mania .siedzi na boku zamyślona z książką w ręku).

SĘDZINA (spoglądając na Manię, po chwili.) Czego się kochaneczka moja tak zamyśliła ?

MANIA (budząc się z zamyślenia). Ja ? nie, mateczko... czytam.

SĘDZINA (śmiejąc się). 1 to z takiem zajęciem, że od pół godziny już patrzysz w okno, zamiast w książkę.

MANIA. Zdawało się mateczce...

SĘDZINA (j. w.) Ale, moje kochane dziecię, ja się temu wcale nie dziwię... jesteś w wieku gdy serduszko zaczyna bić mocniej i główka pracować... (p. c.) a że pana Albina możemy już uważać jak po deklaracji, gdyż oczywiście lada chwila Się oświadczy, po formie...

MANIA (wstając). .Ale mateczko ja nie o nim wcale myślała...

SĘDZINA. Nie o nim ? więc myślałaś o kim innym ?

MANIA. Ale ja nie, gdzież tam! tylko chciałam powiedzieć, że jeżeli pomyślałam o panu Albinie, to bynajmniej nie w tern znaczeniu, jak mama rozumie...

SĘDZINA. Jakto?

MANIA (stanowczo, z minką\ Ja przecież żoną tego egoisty nie będę...

SĘDZINA. Egoisty? oj ty, ty... skądże wiesz, że on egoista ?

MANIA (surowo). Egoista bez serca, a obok tego, próżny do najwyższego stopnia.

SĘDZINA. A już też przesadzasz I ciekawa jestem, co ty nazywasz próżnością? że lubi się ubrać porządnie i mieć ładny ekwipaź? oj, ty dzieciaku.

MANIA (j. w.) Ale robi z tego cel życia, więc próżny — a samolubstwa dał dowód, zostawiając prawie bez chleba rodzoną siostrę; wszak cała oko-

lica wie jak się z nią obszedł przy działach familijnych... (innym tonem, składając ręce), A przytem, Boże mój drogi jak on może kochać mnie, albo kogokolwiek, kiedy sam w sobie taki rozkochany!...

SĘDZINA (śmiejąc się). Więc widzę, że koniec końcem nie podoba ci się ?

MANIA. Spodziewam się.

SĘDZINA. I że go nie chcesz ?

MANIA. Oh I mateczko, niema nawet mówić o czem...

SĘDZINA. Najgorzej, że napomykał mi już nieco o swoich zamiarach, a ja nie odbierałam mu nadziei.

MANIA. Ah! na litość Boską, niechże mu rodzice wyraźnie powiedzą, żeby sobie dał pokój.

SĘDZINA. Powiem, ojcu. Czy tobie oświadczał się ? -»•

MANIA. Zaczynał z dziesięć razy, ale nigdy nie dałam mu dokończyć...

SĘDZINA. To i lepiej... mam dla ciebie partję, która pod każdym względem będzie odpowiednią.

MANIA (obejmując ją). Mateczko a kto to?

SĘDZINA. Zgadnij.

MANIA (cicho). Pan Józef ?

SĘDZINA. Pan Józef? co tobie w głowie.

MANIA (smutnie). Nie on!

SĘDZINA. Ależ moja Maniu...

MANIA. Taki mamy faworyt.

/ SĘDZINA. Mój faworyt? dajżesz pokój.

MANIA. Czy to raz słyszałam, jak go mama wychwalała i za wzór innym stawiała...

SĘDZINA. Ale zdaje ci się...

MANIA. Ah! mój Boże! ile razy!... dobrze pamiętam, pod niebiosa go mama wynosiła...

SĘDZINA. No, że pochwaliłam czasem, wielkie rzeczy ! dowcipny i miły w towarzystwie, to mu chętnie przyznaję... ma nawet i inne zalety, ale nie na męża dla ciebie...

MANIA. Dlaczego ?

SĘDZINA (patrząc na nią, pieszczotliwie). Moja jedynaczka musi zrobić karjerę, a śliczna byłaby partja, jakiś tam szlachetka na jednej wioszczynie ..

MANIA. Albo to ja sama nie będę miała dosyć na dwoje.

SĘDZINA (z lekkiem zniecierpliwieniem). Ależ moja Maniu, nie bredź i nie nabijaj sobie napróżno głowy panem Józefem...

MANIA (n. s.) Zobaczymy kto postawi na swojem.

SĘDZINA (p- c. uważając ją). Ale, ale, uważałam dziś rano na wodach, żeś bardzo ożywioną rozmowę prowadziła z Brylańskim...

MANIA (śmiejąc się). Z Brylańskim ? mateczka chyba żartuje?

SĘDZINA. Wcale nie żartuję.

MANIA. Z tym oryginałem ?

SĘDZINA. Oryginałem?

MANIA (śmiejąc się). Prezentował mi go ktoś, i mówiłam z nim tyle, ile nakazywała zwyczajna grzeczność... Czy wie mama, że ledwie mi odpowiadał monosylabami... taki sztywny, taki jakiś...

SĘDZINA. To niczego nie dowodzi, z takich bywają najlepsi mężowie.

MANIA. Jakto?

SĘDZINA. I proszę cię, abyś była dla niego grzeczną...

MANIA. Niechże mnie mateczka nie straszy...

SĘDZINA. Moje kochanie, ty jeszcze sama nie wiesz, co o nim możesz wyrzec, gdy się bliżej poz znacie.

MANIA (n. s.) Jezus Marja! to klęska z tymi konkurentami.

SĘDZINA. Przedstawił mi się i prosił o pozwolenie bywania w naszym domu, a że dowiedziałam się, że familjant i bardzo bogaty, przyjęłam to dobrze... obiecał się towarzyszyć nam dziś na przechadzkę... tylko go patrzeć... więc proszę cię, na wszelki wypadek, nie odstręczaj go kaprysami.

MANIA (n. s.) Dobrze go przyjmę (gł.). Będę dla niego słodką jak cukierek, ale pod warunkiem, że mnie rodzice uwolnią od Albina.

SĘDZINA. Ale dobrze, powiedziałam ci już... bądź spokojną.

MANIA (n. s.). Dobrze, że z tym przynajmnie' się skończy... z tamtym drugim będzie łatwiej.

Scena II.

Poprzedzające — SĘDZIA (wchodzi głębią w kapeluszu i z laską).

SĘDZIA (idąc prosto do otwartego w głębi okna z prawej strony, zamyka je). Mój Boże kochany, co się naproszę, żeby nie otwierać okien, aż dopiero po zachodzie słońca... co tu muęh naleciało !

SĘDZINA. Ter,' ter, ter... ledwo wszedł, już gdera... daj też-pokój muchom, bo tu jest coś ważniejszego...

SĘDZIA (u okna). Basia mi zawsze na złość robi, jak honor kocham.

SĘDZINM. Wiesz, żeś zabawny.

SĘDZIM. Nie lubię tego; spodziewam się, że jako pan domu mam prawo żądać, aby robiono tak, jak ja sobie życzę.

SĘDZINM. I któż ci się sprzeciwia ?

SĘDZIM. Wszyscy, cały dom; proszę cię: okien nie otwierać!... gdzie tam, jak groch na ścianę.

SĘDZ1NM (ironicznie). Jesteś przywiązany mąż i czuły ojciec!

SĘDZIM. Skądże Basia wyjechała z mojem ojcostwem ?

SĘDZ1NM. Bo kwestja otwierania okien i wpuszczania much, wydaje mi się bardzo nędzną, w porównaniu z przedmiotem, o którym właśnie chciałam się z tobą naradzić...

SĘDZIM. Masz tobie! znowu narada... człowiek nie ma spokojnej chwili, jak honor kocham.

MMŃ1M (która przez ten czas przeglądała pisma na stole; do ucha matki). Czy mateczka będzie mówić o panu Mlbinie?

SĘDZ1NM. Tak jest.

MMNIM. To ja wyjdę... dobrze ?

SĘDZ1NM (z uśmiechem). Dobrze, dobrze... ale pamiętaj coś mi przyrzekła...

(Mania idzie do ojca, wiesza mu się na szyi, potem wychodzi na prawo).

Scena III.

SĘDZ1NM (siedzi na kanapie), SĘDZIM (siada po drugiej stronie na krześle, chłodząc się kapeluszem, potem wstaje i wogóle w ciągu tej sceny zajęty jest opędzaniem się lub biciem much).

SĘDZINA. Domyślasz się zapewne, o czern chcę mówić...

SĘDZIA. Proszę Basi zawsze, żeby do mnie zagadkami nie przemawiała... nie jestem student.

SĘDZINA. Nie moja wina, że kwestje najwyraźniejsze, są dla ciebie zagadkami.

SĘDZIA. Jakie kwestje?

SĘDZINA. Wszak masz córkę ?

SĘDZIA. No, to przynajmniej nie zagadka.

SĘDZINA. Ale może być zagadką, czy ta córka nie osiędzie na koszu, jeżeli w ojcu zamiast troskliwości, znajduje objętność jak dotychczas.-

SĘDZIA. Ja ? obojętny dla Mani ? co też to Basia gada !

SĘDZINA. Może już nawet zapomniałeś, że ma już dwudziesty rok.

SĘDZIA. E! już dwudziesty rok! jak to lata lecą... przyznam się, że nie myślałem... ale bo to te wszystkie rachuby, to już rzecz was, kobiet...

SĘDZINA. Czas ją wydać za mąż.

SĘDZIA. Naturalnie... wielki czas...

SĘDZINA. A czy myślisz o tern ?

SĘDZIA. Ciekaw jestem, kto myśli za mnie? Pracowałem całe życie żeby zebrać dla niej posag ; a że chwała Bogu poszczęściło mi się, to %ię i mąż złapie, jak tylko jest na co. Niech się Basia nie boi — posag, to lep.

SĘDZINA. Tak, lep dla tych ichmościów, rco to w małżeństwie widzą spekulację, i posagiem chcą łatać dziury w kieszeniach.

SĘDZIA. No, żeby mąż. Mani miał chociaż połowę tego, co jej damy, to i tak mieliby bardzo

ładne utrzymanie... (nagle). Ale! wie też Basia, kto dawał mi do zrozumienia, że pragnąłby się starać o nią'? ■

x

SĘDZINA. No, któż?

SĘDZIA. Józef... (n. s.). 'Bąk, czy pszczoła ? !... (wygania chustką za okno).

SĘDZINA (żywo). I cóżeś mu odpowiedział ?

SĘ.DZ1A (do siebie). Uciekł! (zamyka okno).

SĘDZINA. Kto uciekł?

SĘDZIA. Bąk, a Józefa odesłałem do Basi.

SĘDZINA (j. w.) AAożeś mu zrobił jaką nadzieję? tegoby tylko brakowało....

SĘDZIA. Ale gdzie tam!... chociaż bogiem a prawdą, ja go lubię... to tęgi chłopak, jak honor kocham!... i rządzi się bardzo dobrze...,

SĘDZINA (unosząc się). Dajże mu pokój; ja go nie chcę.

SĘDZIA. Masz tobie!... Aboż ja go swatam? Basia zabawna... przecie mówiliśmy już o tern kiedyś, i wiem, że to być nie może...

SĘDZINA. Za mało zwracaliśmy uwagi na ich stosunki... to mąż wcale nie dla Mani... tymczasem wystaw sobie, przekonałam się, że ma słabość do niego.

SĘDZIA. Niepodobna ! a to smarkacz dziewczyna, jak honor kocham... (po chwili) no, ale kiedy tak, to jakże zrobić ?

SĘDZINA (wzruszając ramionami). Jak zrobić ? od czegóż jesteś ojcem? i głową domu? postarać się żeby mogła zająć się kim innym; ściągnąć do domu kogoś, co by mógł się jej podobać i odpowiadał naszym wymaganiom pod względem urodzenia i majątku.

SĘDZIM, Tak, ale gdzie tego feniksa szukać?

SĘDZINM. To też nieszczęście, że teraz o to coraz trudniej. Dziś mężczyzna mający majątek odpowiedni posagowi, jaki mieć będzie Mania, marzy Bóg wie o czem, i chciałby dostać przynajmniej dwa razy tyle,

SĘDZIM. Ogromna demoralizacja, interesowność.

SĘDZINM. Dziś trzeba bez skrupułu polować na zięcia, i to jest właśnie twoja rzecz.

SĘDZIM. No, a Mlbin ? mówiła Basia, że on niby...

SĘDZINM. Mlbina Mania nie chce...

SĘDZIM. Nie chce znowu? dlaczego?

SĘDZINM. W żaden sposób — a przyznam się, że niema znów tak dalece ubiegać się za czem. Jego stan majątkowy, pomimo że oszukał rodzinę, nie nazbyt świetny.. inaczej nie uważałabym i na kaprysy.

SĘDZIM. Podobno, podobno... ale familjant i chłopiec bardzo przyzwoity.

SĘDZINM. Już daj pokój; hałas na niego ogromny o siostrę Przytem jakie prowadzenie się... fe !

SĘDZIM. He, he, he, to już Basia słyszała o owej Karolci ?

SĘDZINM. Śmiej się, śmiej, wyście wszyscy po jednych pieniądzach... (Sędzia z zalotnością całuje ją w rękę). Więc cóż ja to chciałam powiedzieć... a I... otóż, mam projekt który gdyby mi się udał, dziękowałabym panu Bogu...

SĘDZIM. Jakiż to ten projekt?

SĘDZINM. Powiedz mi, jak ci się zdaje Brylański.

SĘDZIA. Brylański... piu ! hm... (z miną poważną) bardzo porządny i dorzeczny człowiek. Natręcka mówiła, że miljoner... (po chwili). Ho, ho, jak honor kocham, Basia jest genialna.

SĘDZINA. Przecież raz oddaje mi pan mąż sprawiedliwość.

SĘDZIA. Bardzo przepraszam! dawno wiem i mówię, że Basia jest stworzona na dyplomatę. Zresztą są na to dowody.

SĘDZINA. Jakież naprzykład?

SĘDZIA. No a ja, mąż Basi?

SĘDZINA. 1 cóż ty?

SĘDZIA. Żeby nie dyplomacja i taktyka Basi, bylibyśmy się sto lat znali i nie pobrali się. Kto inny byłby ojcem Mani...

SĘDZINA. Mówisz to w taki sposób, jak gdybyś chciał dać do zrozumienia, że cię złapałam.

SĘDZIA (dobrodusznie, zażywając tabakę). No, juźcić Bogiem a prawdą...

SĘDZINA. Co 1 co powiedziałeś ? -

SĘDZIA. Ale nici... Basia się przesłyszała! •

SĘDZINA. Masz szczęście, żeś nie powtórzył... (z ironją). Mój Boże! ja go łapałam! byłoby też co!

SĘDZIA (niecierpliwiąc się). Ale kiedy Basia zaraz tam z jakiemiś wnioskami !... mówiłem tylko po prostu, że Basia jest jedyna do dyplomacji i do pomysłów... (zagadując). Istotnie, Brylański zdaje mi się wyborną partją dla Mani., (po chwili) tylko, że jakoś nie uważałem, żeby się brał do niej... przecie to w takim razie, to się nadskakuje... coś... owoś...

SĘDZINA. To też właśnie daje miarę jego wartości; nie widzi potrzeby zbytecznego narzucania się.

SĘDZIA. Prawda (n. s.). Kuta baba, kuta baba, jak honor kocham !

SĘDZINA. Manię już ja biorę na siebie... a ty, spodziewam się, że potrafisz z nim dać sobie radę; będzie nam dzisiaj towarzyszył na przechadzkę... bądźże dla niego grzecznym.

SĘDZIA (zażywając). No, to najmniejsza !

SĘDZINA. Ale, ale... trzeba koniecznie usunąć Albina, bo gdyby nie przestał bywać jako konkurent, tamten gotówby się zrazić...

SĘDZIA. Zapewne.

SĘDZINA. Mania ani chce słyszeć o nim, a trudno ją znów przymuszać, kiedy można znaleźć co lepszego.

SĘDZIA. Spodziewam się. Opieka i czujność rodzicielska, nie powinna przechodzić w tyranię.

SĘDZINA. A że mnie się już oświadczył i na pół zezwoliłam, więc wypada koniecznie dać mu do zrozumienia...

SĘDZIA. Oho I Basia Metternich, to potrafi z nim dać sobie radę...

SĘDZINA. Przepraszam, to twoja rzecz.

SĘDZIA. Wszystko moja rzecz 1

SĘDZINA. Naturalnie... (wstaje). Mówię ci przecie, że na pół przyjęłam jego oświadczenie; z tobą zaś nie mówił wcale, prawda?

SĘDZIA. Ani słówka.

SĘDZINA. Więc moje zobowiązanie nic nie znaczy, wszak ty jesteś głową domu.

SĘDZIA. Zdaje się.

SĘDZINA. Do ciebie zatem należy rozstrzygnąć rzecz ostatecznie. Gdy przyjdzie Albin, daj mu zręcznie poznać, że masz względem Mani inne zamiary,

a gdyby się odezwał z pretensjami, odpowiedz mu tak, żeby stracił nadzieję.

SĘDZIA. Ale co ja mu powiem?

SĘDZINA. Alboż ja wiem ? Uczyć cię nie będę... od czegóż koncept?... (patrząc przez okno). Ot, zdaje mi się, że właśnie idzie... tak, to on, poszedł do altany, spodziewając się tam zastać Manię, więc za chwilę tu przyjdzie... Odchodzę, żeby wam nie przeszkadzać... tylko proszę cię, zrób to zręcznie... wymyśl co... mógłbyś nawet w ostateczności użyć jakiej małej intrygi... (odchodzi na prawo).

Scena IV.

SĘDZIA (sam). Basia mądra!... zawsze ustrzeli jakiego bąka, a potem mnie każę naprawiać... (po chwili) ja do konceptu i do intrygi... to się znalazła 1 jak żyję nie intrygowałem, jak honor kocham... Co innego być głową domu, a co innego intrygantem... (po chwili)... Ho, i co ja wymyślę...

Scena V.

SĘDZIA i ALBIN (wchodzi głębią).

ALBIN. Panu Sędziemu moje uszanowanie.

SĘDZIA (chodząc). Dobry wieczór, dobry wieczór... (n. s.). Jak tu zrobić?

ALBIN. Gdzież są panie?

SĘDZIA (stając przed nim). Jest? zaraz, panie! Co ty tak zawsze dopytujesz się o te kobiety?

ALBIN. Cóż w tern dziwnego ?

SĘDZIA. A, bo ciekaw - jestem, co ci z tego przyjdzie ?

ALBIN. Jakto?

SĘDZIA (chodząc). A naturalnie; wiem, że pytasz się tak sobie tylko... na wiatr... bez celu...

ALBIN. Mógłżeby pan sędzia przypuszczać?

SĘDZIA. Ja wszystko przypuszczam... Oho! znam ja cię ptaszku, jesteś bałamut... kobieciarz...

ALBIN. Ja?

SĘDZIA. A któż?... ja może?

ALBIN (układnie całując go w ramię). Panie sędzio... tak, mówiąc między nami... rozumie się nie dziś, ale kiedyś... bo bądźmy sprawiedliwi... (Sędzia unikając jego wzroku chodzi znowu) wszak ludzie są ułomni... a jednak, pomimo to wszystko, dziś pan sędzia jest mężem przykładnym, i ojcem najpiękniejszej panny z całego tutejszego towarzystwa...

SĘDZIA (n. s.) Basia dała mi głupią rolę.

ALBIN. Czyż każdy z nas, jeżeli tylko niema w żyłach wody zamiast krwi, nie nosi już w sobie wrodzonego uwielbienia dla tej płci nadobnej ?

SĘDZIA (n. s.) Ma rację.

ALBIN. Ktoś, coby .tego nie doświadczał, nie wartby był nazywać się mężczyzną...

SĘDZIA (n. s.) Ma rację, jak hónor kocham. .

ALBIN. Wszystko to, na co zżymają się przesadzeni moraliści i dewotki, nie dowodzi nic innego, jak tylko pełni życia, stanu normalnego człowieka i nie sprowadza owych fatalnych następstw, o jakich podoba im się mówić...

SĘDZIA. Nie sprowadza, nie sprowadza; kto wie !

ALBIN. Panie sędzio, mówmy otwarcie. Cobyś pan powiedział o człowieku, nie mówię już o młodym, ale nawet w pewnych latach, tak naprzykład

w wieku pańskim, chociażby ojcu rodziny... któryby przechodząc koło ładnej kobiety, odwrócił się ze wstrętem, od tego arcydziłe natury.

SĘDZIA. Co bypi powiedział?... No, cóż chcesz... powiedziałbym, że fó jest... jakiś wyrodek, dziki człowiek ..

ALBIN. I ja toż samo... zatem, jesteśmy w zgodzie....

SĘDZIM (spostrzegając się). Ale przepraszam, nie jesteśmy w zgodzie... ja o Pawle, ty o Gawle...

ALBIN. Jakto, mówimy obadwaj o kobietach... (Sędzia znowu chodzi) i wiem, że pan sędzia jest przekonany, tak samo jak ja, że chwilowe zajęcie się pięknością, owe przelotne zachwycanie się wabiącemi nas po drodze wonnemi kwiatkami, nie obowiązuje do niczego, jest to tylko niewinna praktyka, próbowanie sił własnych. Tymczasem każdy z nas ma jeden cel wytknięty przed sobą, to jest ożenienie się, ustatkowanie... i w tej myśli, pomiędzy owemi kwiateczkami upatruje takiego, któryby posiadał coś więcej, od samej woni i barwy. Tern czemś jest stanowisko, i...

SĘDZIA (stojąc). I majątek zapewne...

ALBIN. No chociażby i majątek... Wszak zakochujemy się zawsze dla czegoś... a im więcej zalet...

SĘDZIA (ironicznie). Naturalnie... (n. s.) Mam gotową intrygę, jak honor kocham I (gł.) Więc tybyś się bez majątku nie potrafił zakochać?

ALBIN. Za pozwoleniem, nim przyjdziemy do dyskusji nad tą kwestją, pragnąłbym...

SĘDZIA (przerywa z powagą). Panie Albinie, bądź łaskaw siadać... (siada sam — odchrząknąwszy).

Położenie ojca mającego córkę na wydaniu jest niekiedy tak drażliwem, że...

ALBIN (n. s. siadając także). Do czego on zmierza ? ' &

SĘDZIA (n. s.) Nie, takby było głupio... (po chwili uroczyście, zażywając tabakę). Panie Albinie, lubiłem cię zawsze, jako sąsiada, i ceniłem w tobie otwartość, która wynagradzała wady, będące następstwem młodości.

ALBIN (skromnie). O I panie sędzio I

SĘDZIA. Tej otwartości dałeś nowy dowód przed chwilą, co zniewoliło mnie, że równąź chcę ci się odpłacić!...

ALBIN. Słucham...

SĘDZIA (n. s.) I tak niema .sensu... (po namyśle) znasz Feingolda ?

ALBIN (zdziwiony). Jakiego Feingolda ?

SĘDZIA. No ! tego kupca zbożowego..,

ALBIN. A któżby go nie znał I... (n. s.j Obdziera mnie co rok...

SĘDZIA. Był u mnie wczoraj, zapewne go widziałeś...

ALBIN. Widziałem, czy miał jaki interes ?

SĘDZIA. Wziąłem od niego tysiąc rubli, sprzedawszy kilkaset korcy zboża na pniu.

ALBIN. Jakto? Taki kapitalista, jak pan sędzia? Wolne żarty?

SĘDZIA (śmiejąc się z przymusem). Ha ! ha ! ha! ja kapitalista! wyborny sobie jesteś! (wstaje).

ALBIN (n. s. wstając także). Co to ma znaczyć?

SĘDZIA (tajemniczo). Muszę ci wyznać wszystko otwarcie... bo lubię interesa załatwiać na czysto, i ni e

życzyłbym sobie, aby ktoś, mógł mi kiedykolwiek wymawiać, żem go oszukał..’.

ALBIN. Nie rozumiem...

SĘDZIA. Za pozwoleniem 1 Ludzie roztrąbili, że ja siedzę na pieniądzach... i rachowali u mnie gotówkę na krocie... Rzeczywiście kiedyś było tam coś... ale... licho mnie skusiło, żem się. wdał w nieswoje rzeczy... ułakomiłem się na większy procent i wszystkie kapitały ulokowałem w Warszawie na domach.

ALBIN. Jakto? wszystkie kapitały?

SĘDZIA. Co do grosza !

ALBIN. Kiedy?

SĘDZIA. Jeszcze w zeszłym roku.

ALBIN. Jeżeli na dobry procent, cóż złego.

SĘDZIA. O niedomyślna głowo! czyż nie wiesz, co się teraz porobiło z cenami kamienic?

ALBIN. Nie wiem.

SĘDZIA. Nie wiesz ? (n. ś.) 1 ja nie wiem... (gł.) Słuchaj powiem ci, tylko nie powtarzaj nikomu... (do ucha) wszystko mi poprzepadało.

ALBIN (niedowierzająco). Jakto ? na wszystkich kamienicach razem ?

SĘDZIA. Na wszystkich.

ALBIN (j. w.) Czy podobna, żeby pan sędzia był tyle nieostrożnym, i nie przekonawszy się...

SĘDZIA (niecierpliwie). Co ci do tego, jak zrobiłem... dosyć, że gotówki nie mam... inaczej, czyżbym brał od Feingolda, marnując zboże... zastanów się...

ALBIN (n. s.) Zapewne... (gł.) I tak pan sędzia przyjął to filozoficznie? nikt o niczem nie wiedział...

SĘDZIA (chodząc). Czy chciałeś żebym sobie zaraz w łeb strzelił?... zresztą, jeszcze tam coś zo-

stało, ale z gorzelnią trafiłem jak kulą w płot.... i to mnie dorznęło...

ALBIN (n. s.) Patrzcie państwo! dobrze, że się o tern zgadało... (gł. z ironją). Zaszczyca mnie zaufanie pana Sędziego... ale nie rozumię, do czego to zmierza...

SĘDZIM (chodząc dużemi krokami). Zmierza do tego, aby nikt na pamięć nie sądził o cudzych interesach... ludzie są szczególniejsi I... chcą znać lepiej moją kieszeń, niż ja sam... mają mnie za Krezusa... Manię liczą za partfc krociową, tymczasem ja, chociaż mam Zielenice czyste... nie dam za nią więcej za życia... jak około pięćdziesięciu tysięcy... licząów to wyprawę... to sobie zanotuj I... i tak jeszcze muszę się zapożyczyć.

ALBIN (n. s.) A to śliczny interes 1.. (gł.) Ale ciekaw jestem, co mnie to obchodzi ?... Czyż ja jestem konkurentem do ręki panny Marji ?

SĘDZIA (zdziwiony). Nie jesteś konkurentem?

ALBIN. Zdaje mi się, że nie dałem nikomu powodu do robienia podobnego wniosku... ani mi postała w głowie myśl, porzucenia kawalerskiego stanu...

SĘDZIA (n. s.) Po djabła żem ja mu tyle naplótł...* co ta Basia zawsze narobi I... - (gł. zły). Czy ja ci mówię, że jesteś konkurentem?... przeżegnaj się!

ALBIN. Sądziłem tylko, że mam prawo odpowiedzieć na nacisk, z jakim pan sędzia wspomniałeś o posagu panny Marji... ■

SĘDZIA. Jaki nacisk?... przyśniło ci się... mówiłem tylko w ogóle (po chwili, zły). Najświętsza rzecz, gdy każdy patrzy swojego nosa... najlepiej na tern wyjdzie, jak honor kocham...

ALBIN (ironicznie). I ja jestem tego samego zdania... (patrząc na zegarek). A tymczasem muszę pożegnać pana sędziego...

SĘDZIA. Odchodzisz ?... (nie puszcza) Czekajno... (n. s.) Licho wie, możeby mu powiedzieć... (gł.) Gdzież ci tak pilno ?

ALBIN. Mam interes, i to bardzo ważny... musze być na stacji... pociąg przychodzi za 5 minut.

SĘDZIA. Za pięć minut? Czekajno...

ALBIN. Nie mogę, daję słowo honoru (odchodzi).

SĘDZIA (sam). Spisałem się... ani słowa... mogę sobie przyznać... (chodzi). Teraz gotów rozpaplać to co mu powiedziałem... niezawodnie rozpaple... śliczne rzeczy I... (po chwili). Muszę zapowiedzieć Basi raz na zawsze, żeby sobie sama intrygowała, gdy będzie potrzeba .. a mnie dała święty spokój... (odchodzi na prawo). *

Scena VI.

JÓZEF i ALBIN, (wyszedłszy przed chwilą, spotkał się przed gankiem z JÓZEFEM — zaglądając na scenę).

ALBIN. Niema go... odszedł... (wchodzą obaj) A I to zgroza, wystaw, sobie I najszczęśliwszym w świecie trafem, dowiedziałem się okropnych rzeczy.

JÓZEF. Cóż takiego ?

ALBIN. Że teżto na nic w świecie rachować nie można. Przypominasz sobie naszą rozmowę nie dawno ? Mówiąc o Mani dowodziłem, że ona tu reprezentuje najlepszą partję...

JÓZEF. Czy zmieniłeś zdanie?

ALBIN. Spodziewam się!... o włos nie złapałem się najszkaradniej. Imaginuj sobie, sędzia bankrut.

JÓZEF. Co ty wygadujesz?

ALBIN. Jak Boga kocham ! wdał się w pożyczki na domy, gdzie mu krocie poprzepadały, a dorznął się fabrykami... ostatkami goni.

JÓZEF. Czy podobna? (n. s.) A! tern lepiej dla mnie.

ALBIN. Wiem to z własnych jego ust. Chciał we mnie wmówić, że się staram o jego córunię... dowcipny ! Oświadczył mi wyraźnie, że nic za nią nie da, chybaby się w żydy zastawił, Ale odpowiedziałem tak, że mu w pięty poszło.

JÓZEF (ironicznie). Naprzykład ?

ALBIN. Delikatność nie dozwala mi powtarzać... ale znając mnie, domyślasz się, że nie zapomniałem języka w gębie.

JÓZEF. O! ty go nigdy nie zapominasz...

ALBIN. Może nie wierzysz?... co?... jak sobie chcesz... Dosyć, że stanowczo zwijam chorągiewkę i zostawiam ci zupełnie wolne pole... wszakźeś się zapisał na listę?... (podając mu rękę). Życzę szczęścia... (odchodzi).

Scena VII.

Poprzedzający —MANIA (wchodzi z prawej strony, ubrana jak do spaceru, za nią BRYLAŃSKI z kapeluszem w ręku).

MANIA (idąc w głąb i zatrzymując Albina, któryby! już we drzwiach). Panie Albinie, za pozwoleniem., dokądże to ?

ALBIN (we drzwiach). Witam panią, i żegnam zarazem...

MANIA. Cóż tak pilnego ?

ALBIN. Interes wielkiej, wagi.

MANIA. Który, spodziewam się, odłożysz pan na moją prośbę. Wybieramy się na spacer, będziesz nam pan towarzyszyć...

ALBIN. Pani łaskawa w każdym innym razie, byłbym tą propozycją pani uszczęśliwiony... lecz w tej chwili...

MANIA (z kaprysem). Ale kiedy mnie w tej chwili właśnie, idzie o to więcej, niż kiedykolwiek... -•

ALBIN .(n. s) Łapią mnie najwyraźniej (głośno). Ale daję pani słowo honoru...

MANIA (zwracając się do Brylańskiego, który się zbliżył do niej). Panowie się nie znacie... (prezentując). Pan Albin nasz sąsiad... pan Brylański... (n. s. do Albina). Zabaw go pan, mój dobry panie Albinie, bo mnie okropnie nudzi...

ALBIN (n. s.) Ciekaw jestem, co mnie to obchodzi ?

MANIA (spostrzegłszy niby dopiero Józefa). A I pan Józef... nie widziałam... (zbliża się do niego).

BRYLAŃSKI (do Albina). Pan mieszka w tych-stronach ?... (przyprowadzają się za drzwi szklanne, gdzie przez parę chwil rozmawiają w ganku ; poczem Albin dając do zrozumienia giestami, że nie ma czasu opuszcza Brylańskiego, który zostaje sam).

MANIA (do Józefa). Dobrze że pan przyszedłeś, będzie nam weselej... (ciszej). Znacie się z tym nieznośnym Brylańskim ?

JÓZEF. Poznaliśmy się... ale czemźe zasłużył na. ten przymiotnik ?

MANIA. Ach! jaki nudny, to nic równego. Nie wiem dlaczego, rodzice upodobali go sobie, i każą mi dla niego być grzeczną. Czy uwierzysz pan, że przyszedł od pół godziny, i, nie powiedział ..pięciu słów! Nieznośny!

JÓZEF. Dlatego, że nie mówi?

MANIA. No, naturalnie! cóż .powiedzieć o mężczyźnie, który w towarzystwie kobiety siedzi jak mumja, nie umiejąc trzech zliczyć?

JÓZEF (żartując). Zdarzają się wypadki, że właśnie obecność tej kobiety, wywiera wpływ paraliżujący władze umysłowe.

MANIA. Widzę, że i pan zaczynasz być nieznośnym....w inny sposób.

JÓZEF. Mówię to z własnego doświadczenia-., (po chwili, patrząc na nią). Czy pani wiesz, co się dzieje z człowiekiem, gdy nosi się z myślą zrodzoną w sercu mimo wiedzy, myślą, która rozsadza mu piersi, a z którą taić się musi gdy okoliczności przemawiające do jego rozumu, nakazują mu milczenie?

MANIA. Nie wiem, gdyż nie pojmuję uczucia, nad którem rozum miałby taką władzę.

JÓZEF. Są jednak wypadki, że tak być musi.

MANIA. Naprzykład?

JÓZEF. Przypuść pani, że mężczyzna z sercem gorącem, ukochał kobietę, którą prawa wymagań towarzyskich postawiły wyżej od niego, że mężczyzna ten sięgając po jej wzajemność, byłby posądzony o brudne wyrachowanie, że ona sama mogłaby w tern świetle widzieć jego zabie'gi.,. cóż człowiekowi temu radzi rozum ?

MANIA. Naprzód powinien mu powiedzieć, że że tajenie w sobie tej myśli, powiększa tylko złe, że

cierpienie, jeżeli mężczyzna ten rzeczywiście cierpi, doznałoby ulgi, gdyby... przestało być tajemnicą dla... osoby, która te uczucia wzbudziła ; a chociażby ich nie podzielała...

JÓZEF. Chociażby nie podzielała?

MflNIfl (z żywością). Mówię przez przypuszczenie.... zresztą w takich razach, lekarstwo gwałtowne będzie podobno najskuteczniejsze... powolna trucizna podług mnie jest najgorszą, bo przedłuża cierpienie.

JÓZEF. Może i to prawda. Lecz są położenia, że mężczyzna musi się wahać, znajdując pewien rodzaj okrutnej przyjemności w zamknięciu wewnątrz siebie tego uczucia. To też sądź pani o radości, tego mężczyzny, gdy niespodzianie dowiaduje się, że skrupuły jego były zbyteczne, że ta przepaść, która jak sądził dzieliła go od przedmiotu ukochanego, nie istnieje, że położenie tej osoby upoważnia go, do ofiarowania jej swego ramienia I

MANIA (n. s.) Co on mówi ?

JÓZEF. Może to egoizm, ale człowiek ten czuje się najszczęśliwszym, że osoba, którą on miał za bogatą, jest ubogą jak on, że tym sposobem, nabiera nad nią prawa, uświęconego miłością, która tkwi w jego sercu.

MANIA (n. s.) Mój Boże; on się tam gdzieś zakochał I

JÓZEF. Pojmujesz pani sztzefście tego człowieka ? pojmujesz, z jaką rozkoszą przysięga sobie życie poświęcić temu skarbowi, który może teraz mieć prawo nazwać swoim?

MANIA (zimno). Możebym pojęła, gdybym wiedziała, do czego to wszystko zmierza i skąd, to zaufanie, jakiem zostałam zaszczyconą ?

JÓZEF. Jakto ? więc się pani nie, domyślasz?

MANIA (j. w.) Źieś pan trafił, wybierając mnie na powiernicę swoich wzruszeń. Nie jestem wcale domyślną.

JÓZEF (z ironją). O! przepraszam panią... kobieta jest najdomyślniejszem stworzeniem pod słońcem i to do tego stopnia, że w rozmowie z mężczyzną, staje się czasami nawet zbyt domyślną, dostrzegając w jego słowach intencje, których nie miał...

MANIA. Wina to mężczyzny, gdy nie trafnie wybrał przedmiot rozmowy...

JÓZEF. Tym razem, masz pani słuszność najzupełniejszą... łubo nic dlań trudniejszego, jak znaleść pole, na któremby się ich przekonania spotkały.

MANIA. 01 zapewne... bo mężczyzna... (naśladując jego ton) jest najzmienniejszem stworzeniem pod słońcem.

JÓZEF. Zadałoby to kłamstwo pewnikom, jakie z tysiącznych przykładów... wyciągnęli najpoważniejsi myśliciele, pewnikom które stały się przysłowiami...

MANIA. Wątpię, abyś pan był w stanie przytoczyć wiele tych przykładów...

JÓZEF (unosząc się). Pani! gdybym był artystą, malarzem albo rzeźbiarzem, miłość przedstawiałbym dwojako: męską i żeńską. Amor męski, byłby ślepy z zawiązanemi .oczyma, tak jak go zwykle wyobrażają ; kobiecy w doskonałych okularach z tabliczką do notowania cyfr.

MANIA. Być może, żeby to było arcydziełem, ale dla mnie niezrozumiałem, jak cała pańska rozmowa wielce zagadkowa. -

JÓZEF (wskazując na Brylańskiego, który w ganku siedzi zamyślony na ławce). Panno Marjo, jesteśmy niegrzeczni, rozmawiamy tu sobie bez ceremonji, gdy tam pan Brylański porzucony przez Albina, nudzi się sam... (z przyciskiem). Pan Brylański, dla którego rodzice każą pani być grzeczną ! Winnaś mu pani kilka słów, jakkolwiek sam trzech zliczyć nie umie.

MANIA. Dziękuję panu za nauczkę, wskazałeś mi pan mój obowiązek. Wyborny pan jesteś na mentora.

Scena VIII.

Poprzedzający, SĘDZIA, SĘDZINA (w ubiorach do spaceru, wchodzą z prawej strony).

SĘDZINA (n. s. do Mani). Już z nim, gdy tamtego zostawiłaś samego, jak na pokucie 1... wiesz, że to trochę za wiele... (mówi z nią na stronie).

SĘDZIA (który na znak żony, dany zaraz po wejściu, zbliżył się do Brylańskiego). Pan z nami na spacerek? (częstuje go tabaką).

BRYLAŃSKI (wchodząc z sędzią). Z największą chęcią... w towarzystwie tak miłem...

SĘDZIA. Deszczu, bo zdaje się, dziś już nie będzie...

BRYLAŃSKI. Zapewne... przynajmniej mój barometr chwała Bogu nic mi nie przepowiada...

SĘDZIA. Pan ma z sobą barometr?

BRYLAŃSKI (wskazując na ramię). Reumatyzm, panie łaskawy.

SĘDZIA (mimowolnie). Cyt!... (ogląda się na kobiety n. s.) To się zbajał... ale Basia nie słyszała...

SĘDZINA (do Brylańskiego). No, idziemy.

BRYLIŃSKI. Służę... (podaję jej rękę).

SĘDZIA (do Józefa). Józefek, ty idziesz ?

SĘDZINA (rzucając na niego piorunujące spojrzenie). Mężu...

SĘDZIA. Co?

JÓZEF (spoglądając na Manię). Byłoby to dla mnie prawdziwą przyjemnością, ale nie mogę... Odjeżdżam jutro do domu, chwile moje policzone...

SĘDZINA. Więc żegnamy... (odchodzą, Mania nieco ociągając się).

JÓZEF (sam). I ja mogłem dać się tak uwieść prostej kokieterji ?! Bo te wabiące uśmiechy, te tak głębokie i tyle obiecujące spojrzenia, niczem innym nie były... oh! kobiety!

MANIA (powracając i jakby szukając czegoś). Zdaje mi się, że mógłbyś pan poświęcić nam godzinkę, bez wielkiej szkody dla interesów.

JÓZEF (pociągnięty jej spojrzeniem). Pani... (robi kvlka kroków ku niej, poczem wstrzymuje się). Nie mogę... dałem sobie słowo że...

MANIA (przerywając, zimno). Nie tłómacz się pan... dosyć mi na tern... (wychodząc n. s.) Oh ! mężczyźni!... (ogląda się nań jeszcze ukradkiem. Józef idzie ku oknu i spogląda za nią). .

Zasłona spada.

AKT TRZECI.

Dekoracja taż sama.

Scena L

MANIA (sarna siedzi zamyślona z książką w ręku, po chwili). Ciekawa jestem, co mnie to do tego, że mu się podoba jakaś tam uboga dziewczyna... Dawał mnie do zrozumienia, że nią zajęty, że o niej tylko myśli, szczęśliwy że może być jej opiekunem i podporą... Winszuję mul... (po chwili wstając) jej I nie! o! nie. Nad nią lituję się... opuści ją znowu dla innej... (po chwili z zawiścią). Widmo tej kobiety dręczyło mnie przez całą noc. Chciałabym ją zobaczyć choć z daleka... jak ona wygląda?... Czem go tak przywiązała do siebie ?... (chodzi; po chwili). Dziecinna jestem! co mnie to obchodzi ?... (po chwili, nagle na pół ze łzami). Ach ! Boże mój, ja go widzę, na prawdę kocham!... (wychodzi zwolna głębią i staje w ganku zamyślona z spojrzeniem zwróconem w prawą stronę).

Scena ii,

MANIA (w ganku), SĘDZIA, później SĘDZINA, BRYLAŃSKI.

SĘDZIA (we drzwiach z prawej strony, zaspany przeciągający się i ziewając). A... a !... (p. c.) niema nikogo... a to się Basia zasiedziała w kąpieli, niechże ją... (patrzy na zegarek), powinni już dawać kawę... (zażywa tabakę, poczem chce iść w głąb, gdy w ganku pokazują się przybyli od lewej strony, Sędzina i pro-

wadzący ją pod rękę Brylański; ten ostatni ukłoniwszy się Mani, zostaje z nią tamże. Sędzina wchodzi prędko na scenę. Mania z Brylańskim stoją przez jakiś czas nic prawie nie mówiąc; po chwili, widać w głębi przechadzającą się panią Dołężynę z Emilją, Mania przybiega ku nim i rozmawiają. Brylański zostaje sam w ganku).

SĘDZINA (prędko chwytając męża za rękę i prowadząc naprzód sceny). Brylański widocznie zajął się Manią.

SĘDZIA. Widocznie! po czemże Basia poznaje?

SĘDZIA (j. w.) Spotkał mnię, gdym wychodziła z łazienki, przywitał, i on co tak mało mówi, zapytał się o nią.

SĘDZIA. Proszę I

SĘDZINA. Potem ofiarował się odprowadzić mnie i podał mi rękę.

SĘDZIA. Rzeczywiście, na tdkie gorąco, to ofiara, jak honor kocham.

SĘDZINA. Tylko bez konceptów, bardzo proszę...

SĘDZIA (całując ją w rękę). Przepraszam. No, ale i cóż z tego wszystkiego ?

SĘDZINA. To z tego, że będzie mężem Mani. To jest człowiek bardzo przyzwoity, i wątpię żeby się lepsza partja trafiła. Oto wiadomości, które b y nim zebrałam: mieszka w Lubelskiem, ma dwieście włók i jest hrabią, prawdziwym hrabią...

SĘDZIA (n. s.) Nie wiem, czy trzeba jej powiedzieć o reumatyzmie.

■ SĘDZINA. Przytem Mania mu sprzyja, a przynajmniej nie ma do niego wstrętu, jak do Albina...

SĘDZIA (obejrzawszy się w głąb). Nie powiem, żeby sobą byli zbytecznie zajęci... (w ganku Brylański

sam siedzi na ławce, przeglądając pilnie papiery, które dobył z kieszeni; Mania w głębi przechadza się z Emilją.

SĘDZINA. Widzisz przecie, że się spotkały z Emilką... W każdym razie trzeba się wziąść do rzeczy bez straty czasu, bo wody się skończą, on sobie pojedzie i gdzie go szukać... a mówię ci, że widocznie się zakochał, już ja się znam na tern; tylko trzeba go ośmielić, rozbudzić... ludzie tego usposobienia, co on, lubią się ociągać.

SĘDZIA. Cóż na to poradzić?

SĘDZINA. Musisz go zręcznie wybadać, a przedewszystkiem dać do zrozumienia, że jeżeli Manię bałamuci...

SĘDZIA. Bałamucić oh! co znowu?

SĘDZINA. Tak jest bałamuci, bo wszyscy już o tern gadają... Więc mówię ci, trzeba mu dać do zrozumienia, że powinien się stanowczo zdecydować. Już to twoja rzecz... Wybadaj go zręcznie... zostawiam was samych... (odchodzi na prawo. Mania od kilku chwil odeszła z panną Emilją w lewą stronę).

Scena iii.

SĘDZIA, BRYLAŃSKI.

SĘDZIA (n. s.) Basia kapitalna, jak honor kocham... jak tylko jest co drażliwego, zaraz mnie wypycha...

BRYLAŃSKI (wstawszy z ławki i schowawszy papiery, staje we drzwiach). Muszę już pożegnać pana Sędziego.

SĘDZIA (idąc ku niemu). Za pozwoleniem, zaraz kawa będzie.

BRYLAŃSKI. O! dziękuję nie pijam kawy... patrząc na zegarek). F\ przytern nie mam czasu !

SĘDZIA (prowadząc go naprzód sceny), file co tam !.. zostaniesz pan z nami chwileczkę... proszę położyć kapelusz... (odbiera mu go i kładzie na boku). Siadajmy, (siadają). Hm, hm !... (po chwili jowialnie). Jakże tam barometr?... ha! ha!... (kiepie go po kolanach).

BRYLAŃSKI (poważnie). Jakoś nie przypomina się : deszczu, zdaje się tak prędko nie będzie...

SĘDZIA. To chwała Bogu; jeszcześmy też nie posprzątali... u mnie jeszcze owies i hreczka na pokosach. U państwa już po żniwach ?

BRYLAŃSKI. Gdzie?

SĘDZIA (zdziwiony). Gdzie? (po chwili). No, w Lubelskiem, wszak pan z tamtych stron?

BRYLAŃSKI. Tak jest. Co do żniwa, to w istocie nie wiem.

SĘDZIA (n. s) Dlaczego on nie wie? (po chwili milczenia ń. s.) Jak ,tu zacząć? (głośno). Lubelskie to bardzo ładna okolica; Pan dawno wyjechał... z tamtąd ?...

BRYLAŃSKI. Od roku mieszkam w Warszawie.

SĘDZIA. A! sprzedał pan majątek. .

BRYLAŃSKI. O, nie, panie.

SĘDZIA. To jest, woli pan miasteczko... Nic dziwnego, nic dziwnego! człowiek wolny, kawaler...

BRYLAŃSKI. Panie Sędzio, dotykasz pan kwestjL. nader dla mnie drażliwej.

SĘDZIA (spoglądając nań zdziwiony). Drażliwej ?.. dlaczego drażliwej ?.,-.

BRYLAŃSKI. W życiu każdego człowieka trafiają się okoliczności, których przypomnienie jest dlań przykre.

SĘDZIA (po chwili zastanowienia). No, jeżeli pan żałujesz, że 'nie wpisałeś się dotychczas w poczet żonkosiów... to masz jeszcze czas powetować...

BRYLAŃSKI (gorzko). Powetować ! (po chwili). Panie Sędzio, są położenia, z których niema wyjścia.

SĘDZIA (n. s.) Co u djabła ?

BRYLAŃSKI. Są fatalne okoliczności, które człowieka osnują, jak pajęczą siecią i wyciągną zeń wszystkie siły, przed czasem ubielą włosy, albo też jak u mnie przerzedzą je na głowie (nachylając się). Patrz pan 1

SĘDZIA (n. s.) Szczególniejszy sposób)rekomendowania się ojcu panny... jak honor kocham...

BRYLAŃSKI. Widzisz pan ?

SĘDZIA (kwaśno). Naturalnie, że widzę... tylko nic nie rozumiem... bo, co się tyczy reumatyzmu...

BRYLAŃSKI. Panie, to sprawiły cierpienia moralne 1

SĘDZIA. Moralne ? (n. s.) nie podoba mi się> nie podoba mi się 1

BRYLAŃSKI (po chwili zamyślenia). Przyszło mi w tej chwili na myśl... (wstając). Pan Sędzia jako prawnik, mógłbyś mi dać skuteczną radę...

SĘDZIA (zrywając się). Ależ panie, ja nie adwokat 1 Byłem sobie po prostu sędzią pokoju, i prawa wcale nie znam, jak honor kocham.

BRYLAŃSKI. Panie Sędzio... prawo o małżeństwie ogłoszone w roku 1836, umiem cafe na pamięć. Jest tafn parę artykułów mówiących, na moją korzyść,

ale w ogóle każde prawo choćby najlepsze, jest tak elastyczne, że je można nicować jak suknię...

SĘDZIA. Cóż pan tak u licha, przed ożenieniem jeszcze wertujesz prawo o małżeństwie?

BRYLAŃSKI. Przed ożenieniem ! (po chwili). Sympatja i zajęcie, jakie pan Sędzia okazujesz mi od niejakiegoś czasu, skłaniają mnie, abym mu wyznał całą prawdę, której tu, w obcem miejscu, gdzie przybyłem chwilowo dla rozrywki, nie widziałem potrzeby wyjawiać...

SĘDZIA (n. s.) Wcale mi się nie podoba... (chodzi po scenie, Brylański za nim).

BRYLAŃSKI. Ale muszę[4] zacząć od początku. Majątek w Lubelskiem, gdzie mieszkałem jeszcze rok temu... wystaw pan sobie, dwieście dwadzieścia włók... w tern ośmdziesiąt lasu pysznego...

SĘDZIA. A słyszałem, słyszałem.

BRYLAŃSKI. Był własnością mojej żony!

SĘDZIA (wstając). Pańskiej żony! to pan jesteś wdowcem ?

BRYLAŃSKI. Moja żona żyje.

SĘDZIA. Żyje!! (n. s.) Wiwat! to się Basia spisała ! (chodzi po scenie).

BRYLAŃSKI. Żyje i żyć będzie jeszcze długo na moje nieszczęście. Ale żeby być kategorycznym, muszę naprzód objaśnić pana Sędziego, że lubo pochodzący z dobrej i dawnej rodziny, mającej nawet prawo do tytułu hrabiowskiego, byłem praktykantem...

SĘDZIA. Praktykantem ? przy gospodarstwie ?

BRYLAŃSKI. Tak jest; praktykowałem u niej, jeszcze za życia jej pierwszego męża.

SĘDZIA (n. s. stając). A to ślicznie! (głośno). Jakto, praktykowałeś pan u niej ?

BRYLMŃSKI. To jest u nich, źle się wyraziłem... a po śmierci dopiero jego, u niej samej. Później pobraliśmy się... ludzie mi (zazdrościli... (solennie) panie Sędzio! gdybym był przewidział następstwa, byłbym wołał kamień u szyi sobie uwiązać i utopić się...

SĘDZIM (n. s. chodząc). Wielka szkoda, żeś tego nie zrobił 1

BRYLMŃSKI. Pożycie nasze było nieznośne. Znasz pan przysłowie o chlebie u wdowy?... o! panie, przysłowia są księgą mądrości narodu !

SĘDZIM (n. s. patrząc na zegarek). Na kawę nie wołają... (chodzi, Brylański za nim).

BRYLMŃSKI. Za nic mnie miała, a dochodów, nie dała się dotknąć, wystaw sobie pan dobrodziej nie miałem czasem rubla do własnego rozporządzenia.

SĘDZIM (n. s. zły). Co mnie do tego?

BRYLMŃSKI. Koniec końcem, postanowiłem się rozwieść i żądać, aby mi płaciła alimenta. Wystąpiłem z procesem, opierając się na artykule dziesiątym cytowanego prawa, który mówi : że zezwolenia na związek nie było, jeżeli takowy nastąpił wskutek przymusu lub błędu... błędu, o!... M niebyłźem w błędzie mniemając, że jak chce mieć artykuł dwuchsetny dziewiąty, będzie dla mnie, jako dla głowy domu, żoną posłuszną, okazującą miłość i uszanowanie?

SĘDZIM (wstając). Który to artykuł?

BRYLMŃSKI. Dwóchsetny dziewiąty. Masz pan dziennik praw?..- tom ośmnasty... prawo, jak mówiłem z roku 1836.

SĘDZIM (n. s.) Dobrze o tern wiedzieć na przypadek... dwóchsetny dziewiąty.

BRYLAŃSKI. Czy pan dobrodziej uwierzysz, że oddalono mnie z pretensjami, lubo jedna z przeszkód do małżeństwa, stanowią także stosunki poprzednie, połączone z przyrzeczeniem pobrania się na przypadek śmierci małżonka.

SĘDZIA (n. s. chodząc). Ślicznie, ślicznie... oh 1 Basia, Basia... zmyję jej głowę, jak honor kocham.

BRYLAŃSKI. Dowodziłem tego listami, nic nie pomogło. Moja żona upiera się przy tern, abyśmy razem mieszkali, dlatego naturalnie, żeby miała ze mnie ekonoma... a o alimentach ani chce słyszeć...

SĘDZIA. Panie, wszystko to bardzo pięknie, ale cóż ja na to panu poradzę?

BRYLAŃSKI (biorąc kapelusz). Nie znasz pan przypadkiem jakiego dobrego mecenasa, któregoby specjalnością były sprawy rozwodowe.

SĘDZIA. Nie znam... (nagle) ale jest tu jakiś.4 na kuracji... stoi w domu gdzie poczta... (prowadzi go prędko do drzwi) patrz pan, ot tam... poradź go się pan, jak honor kocham... podobno wyborny do takich spraw... nazywa się Derusowski.

BRYLAŃSKI. Mocno panu dobrodziejowi dziękuję... spróbuję... (wracając na scenę). Więc wyobraź sobie pan dobrodziej, jakie jest moje położenie. Dziwią się mojemu humorowi, małomówności, nazywają dziwakiem I Któżby nie stetryczał, proszę ja pana, w moim miejscu ?

SĘDZIA. Ale masz pan najzupełniejszą słuszność, (nagle) powiedz mi pan... wszak przez ten czas, jak tu rozmawiamy, możnaby na dobrej maszynce, dziewięć razy ugotować kawę— nieprawdaż?

BRYLMŃSKI (po chwili zastanowienia). Nie rozumie alluzji.

SĘDZIM. Mówię bez żadnej alluzji. Ja przynajmniej, choć nie jestem kobietą, dawnobym już ugotował i pan, ręczę za to, chociaż masz w głowie jak w trybunale... przyznaj pan.

BRYLMŃSKI. Zapewne.

SĘDZIM. Widzisz pan ? a nas jeszcze nie wołają I

BRYLMŃSKI. Pan dobrodziej amator kawy?

SĘDZIM. Zapalony... (n. s.) Zwłaszcza w tej chwili... (głośno) pan nie pije ?

BRYLMŃSKI. Chyba zaraz po obiedzie, pół filiżanki czarnej...

SĘDZIM. Mle ze śmietanką, nie?

BRYLMŃSKI. Nigdy.

SĘDZIM (n. s.) To chwała Bogu! pójdzie sobie...

BRYLMŃSKI. Wiec wracając do mojego położenia...

Scena IV.

Ciź, SĘDZINM.

SĘDZINM (we. drzwiach na prawo). Panowie, proszę na kawę...

SĘDZIM (żywo). Pan ten nie pija...

BRYLMŃSKI. Istotnie, nie używam... a przytefn...

SĘDZINM (zbliżając się). Mle cóż to szkodzi ? nie będziesz pan tak niegrzecznym, aby nie zostać chociaż dla towarzystwa...

SĘDZIA (z wyższością). Ale moja Basiu!... nie wiedzieć, skąd Basia przyzwyczaiła się arbitralnie narzucać wszystkim, swoje widzimisię... to nie każdemu się podoba...

SĘDZINA (n. s.) Co to znaczy?

SĘDZIA. Pan ten ma interesa,

BRYLAŃSKI. Tak jest, pani... i ważne (cicho do Sędziego). Więc gdzie on mieszka... na poczcie?

SĘDZIA (biorąc go pod rękę i prowadząc znowu do drzwi). W domu gdzie poczta... patrz pan, tam... zresztą, łatwo się dowiedzieć... adwokat Derusowski.

BRYLAŃSKI. Żegnam panią dobrodzijkę... (Sędzina się kłania).

SĘDZIA (po wyjściu Brylańskiego). Z panem Bogiem !

Scena V.

SĘDZIA, SĘDZINA.

SĘDZINA. Powiedzże mi, co to wszystko ma znaczyć ?

SĘDZIA (poważnie z góry). Artykuł dwóchsetny... . nie pamiętam który, tomu ośmnastego... prawa o małżeństwie powiada, że żona winna być posłuszną mężowi, jako głowie domu winna mu miłość i uszanowanie. Prawo jak wółI

SĘDZINA. Skądże znowu z tern wyjeżdżasz?

SĘDZIA. Człowiek całe życie uczy się rozumu, lat dwadzieścia pięć jestem mężem, i nie przyszło mi nigdy na myśl, aby. przeczytać tak piękny artykuł. Słyszałem coś o tern jeszcze w szkołach z nauki moralności, ale nie wiedziałem, że to jest w prawie,

i że niewykonanie tego prawa jest punktem do rozwodu.

SĘDZINA. Czy ty bredzisz?

SĘDZIA. Ja bredzę ! Basia wyborna. Żeby Basia znała prawo, toby wiedziała, że nim się wyjdzie z jakim projektem, ni w pięć ni w dziewięć, to się pierwej radzi męża, jako głowy rodziny, i pyta się, co on o tern myśli.

SĘDZINA. Wiesz, że mnie do niecierpliwości przyprowadzasz.

SĘDZIA. Wierzę bardzo ; ale będzie wstyd, jak Basi dowiodę czarno na białem, że ruszyła konceptem, jak...

SĘDZINA. Ah I co za wyrażenie !

SĘDZIA. No, koniec końcem, że przemądrowała.

SĘDZINA. Ale w czem ?

SĘDZIA. To są następstwa tak zachwalonego dziś emancypowania się kobiet. Wy jesteście...

SĘDZINA. Bez tych filizoficznych zwrotów... Mów wyraźnie, co się święci...

SĘDZIA. Oto to, że przebierając w mężach dla Mani, Basia trafiła jak kulą w płot.

SĘDZINA. Już widzę, żeś się dowiedział czegoś o Brylańskim. Powiedzże mi raz, co takiego ?

SĘDZIA. Ślicznego zięcia Basia sobie znalazła.i.

SĘDZINA. Cóż, rzemieślnik?

SĘDZIA. O I gorzej jeszcze !

SĘDZINA. Na Boga ? kryminalista ?

SĘDZIA. Nie wiele do tego brakuje jak honor kocham I

SĘDZINA (niecierpliwie)'. Mówże ! co ?

SĘDZIA (z ironją). O! mała rzecz,,, tylko tyle, że pan Brylański... (ciesząc się z efektu) jest żonaty!

SĘDZINA. Żonaty 1

SĘDZIA. Tak jest! żonaty... ale jak jeszcze!., najprzód praktykował u jakiejś baby starej jak świat... później się z nią ożenił... wtenczas baba go osiodłała... a na koniec zawojowawszy, wygnała z domu na cztery wiatry I

SĘDZINA. Zgroza !

SĘDZIA. A widzi Basia ! ja to zaraz coś miarkowałem, tyiko nie chciałem mówić... bo to u Basi jak nic: a'to się nie znasz ka to ci się zdaje; a to się nie wtrącaj i ma Basia teraz skutki I

SĘDZINA (znękana). Żonaty!

SĘDZIA. Prowadzi proces o rozwód i o stracone korzyści. Wylikwidował babie parękroć, ale figę dostanie... Tymczasem goły, jak turecki święty przymawiał mi się o pożyczenie kilkudziesięciu rubli.

SĘDZINA. Czy podobna ? tak mało cię znając I

SĘDZIA. Co Basia chce 1 są ludzie z czołem wy tartem... po rękach mnie całował, ale naturalnie od mówiłem; tyle tylko musiałem zrobić, żem mu nastręczył obrońcę... i wyprawiłem za drzwi- Żeby nie ja, Basia byłaby go zaprosiła na kawę, jak honor kocham (chodzi po scenie).

SĘDZINA (siadając). Czyż mogłam przewidzieć!,, ah I ja to przechoruję .. wszyscy już wiedzą (po chwili wstając). Ha! niema rady, tylko trzeba Albina czemprędzej ściągnąć napowrót.

SĘDZIA. Albina 1 przecież go Mania nie chce 1

SĘDZINA. Musi chcieć!... ah! ta dziewczyna o śmierć mnie przyprawi !... Tu już chodzi o naszą

ambicję. Tegoby trzeba tym wszystkim plotkarkom, żebyśmy wyjechali bez niczego! powiedzą, żeśmy przywieźli córkę na pokaz, a nikt jej nie chciał! (chodzi także po scenie; po chwili). Zresztą chociażby to nie przyszło do skutku, idzie o to, aby Albin mógł być uważany za jawnego konkurenta. Wówczas nikt nie będzie miał prawa robić wniosków o Brylańskim! (łamiąc ręce). Ah ! coby to był za tryumf dla wszystkich, którym jesteśmy solą w oku! (po chwili zatrzymując się). Albin w Mani gustuje, co do tego niema wątpliwości...

SĘDZIA. Ale gdzie tam! mnie powiedział zupełnie co innego.

SĘDZINA. Inaczej mu nie wypadało, gdy z twoich słów mógł miarkować, że go nie chcemy.

SĘDZIA. Więc jakże zrobić, kiedy mu już dałem do zrozumienia...

SĘDZINA. Powiedz, że żartowałeś... łatwo go przekonasz...

SĘDZIA. Owszem, życzyłbym sobie go przekonać... ale... to byłoby zanadto widoczne łapanie.

SĘDZINA. Rób jak chcesz, ale sprowadzić go musisz koniecznie... i to zaraz!... resztę ja biorę na siebie.

SĘDZIA (stanowczo). Nie pójdę!

SĘDZINA. Chcesz mnie widzieć na marach...

SĘDZIA. O! o! (w ciągu tej rozmowy każde z nich to chodzi, to przystaje, stosownie do wymagań sytuacji).

SĘDZINA. Tyś winien temu wszystkiemu...

SĘDZIA (obruszony). Ja winienem !... patrzęie państwo.

SĘDZINA. Ty, bo mogłeś się był czegoś stanowczego dowiedzieć... ja jako kobieta, nie miałam tyle sposobności... (Sędzia chce mówić). Więc żebyś naprawił złe i nie miał sobie nic do wyrzucenia, musisz koniecznie tak zrobić, żeby Albin był u nas dziś jeszcze... zaraz...

SĘDZIA (zniecierpliwiony). Więc go za kark wezmę, czy co?

SĘDZINA (niby słabnąc). Ah! mój Boże... (mdlejącym głosem). Jest tyle sposobów...

SĘDZIA (siadając). Nie myślę afiszować się...

SĘDZINA (j. w.) Chyba ci nie chodzi o los córki i zdrowie żony, które już i tak dosyć wątłe.

SĘDZIA (mięknąc). Ale gdzież go będę szukał?

SĘDZIA. Czyż mieszkamy na pustyni? Nie znajdziesz go w domu, to będzie w restauracji... albo gdzie...

SĘDZIA (wstając). Dobrze to wszystko ale...,

SĘDZINA (podając mu kapelusz i laskę). Żadnego „ale“, tu idzie o naszą reputację... na miłość boską, nie zwłócz 1

SĘDZIA (do siebie). Kaci nadali 1 (do żony). Pamiętaj sobie, że jeżeli robię, co chcesz, to dlatego tylko, żeby raz już skończyć i nie mieć kłopotu... (wychodzi, w ganku). Djabli wiedzą, gdzie iść najprzód... (waha się, patrząc na obie strony, wreszcie udaje się w prawo).

Scena VI.

SĘDZINA sama, później ALBIN.

SĘDZINA (we drzwiach, patrząc za nim). To jedyny środek... ach I jabym przechorowała, gdyby to

wzięli na języki!... gdy zobaczą, że /Albin bywa jako starający się, zamkną się wszystkim usta... (wyglądając). Ach! poszedł w tamtą stronę, a ten idzie od siebie... Szczęście, żem go spostrzegła... (do /Albina który przechodzi prędko z lewej ku prawej, jakby ba się być spostrzeżonym). Panie /Albinie ! panie /Albinie

/ALBIN. Przepraszam panią najmocniej, lecz mam bardzo, ale to bardzo pilny interes właśnie do pana Sędziego, którego ot tam widzę i muszę dogonić...

SĘDZIN/A. /Ale pójdźże pan... mój mąż powróci zaraz, bo wyszedł tylko na chwileczkę...

/ALBIN (zakłopotany). /Ale pani Sędzino dobrodziejko istotnie... tak mi pilno... (n. s.) to jest polowanie na mnie najwyraźniejsze...

SĘDZIN/A. Cóż to może być za interes tak Pilny?,

./ALBIN (we drzwiach). /A! pani... jestem jak koń w maneźu. Urządzamy obiad* składkowy... latam od rana, i właśnie zobaczywszy Sędziego, biegłem za nim, aby się także wpisał na listę... (dobywa z kieszeni papier).

SĘDZIN/A (wdzięcznie). Czy to będzie obiad z damami ? •

/ALBIN. Widzi pani Sędzina... nie wiemy jeszcze... jestto obiad pożegnalny dla Marszałka, który w tych dniach odjeżdża, więc...

SĘDZIN/A (j. w.) Nie sądź pan abyśmy się wpraszały... tylko ciekawa jestem jaką mielibyście.zabawę bez nas...

/ALBIN. /Ah ! czy potrzebujesz pani tego dowodzić ! obiad bez dam, jest jakby... nie znajduję w tej chwili porównania, ale...

SĘDZIN/A. Więc...

ALBIN. Tylko, że to Marszałek... Oh ! ci starzy... lękają się subjekcji, fraka...

SĘDZINA. Rozumiem. Chcielibyście być sans gene, i spędzacie na starych. Oj! młodzieży, młodzieży dzisiejsza !

ALBIN (chcąc się wymknąć). Więc daruje pani, że...

SĘDZINA. A, w istocie, że zaczynasz pan być niegrzecznym! Cóż panu stanowi kwadransik? Ręczę panu, że mój mąż w tej chwili wróci... (¡dzie naprzód sceny).

ALBIN (n. s.) Daję słowo honoru, jestem w niebezpieczeństwie... Żeby tak znaleść jakiego konduktora, na któryby się zwrócił ten prąd... (po chwili). Ah 1 mam go 1 (głośrto, zbliżając się). Daruje pani, ale aby się wytłumaczyć, muszę powiedzieć, że nie mamy jeszcze gospodarza tego obiadu. . a raczej mamy go, ale jeszcze nic o tern nie wie i trzeba go uprzedzić, a przedewszystkiem złapać, co nie cierpi zwłoki...

SĘDZINA. Któż to taki ?

ALBIN. Nasz wspólny sąsiad i dobry znajomy, Józef. Wybraliśmy go jednogłośnie.

SĘDZINA (szyderczo). Pan Józef! a to z jakiej daty, z pierza, czy z mięsa ?

ALBIN. 1 z jednego i z drugiego... O, papiery jego poszły teraz w górę. Jest to niby tajemnica, ale już wszyscy o niej wiemy. Ta jego prezydentura, będzie rodzajem wkupienia się... oblewinami...

SĘDZINA. Wytłumacz się pan jaśniej, bo nic nie rozumie.

ALBIN. Jakto ? nie wiesz pani wielkiej nowiny ? Józef odziedziczył po stryju, którego w- przeszłym miesiącu pochował, przeszło miijon.

SĘDZINA.. Cóż to za bajeczka ?

ALBIN. Daję pani najświętsze słowo honoru, wiadomość ta nie ulega • najmniejszej wątpliwości...

SĘDZINA (n. s.) Jezus Marja! (głośno, mocno wzruszona). Więc dlatego siedział tak długo na Podlasiu?... 'Proszę jaki skryty!

ALBIN. Biedny Józef będzie teraz oblegany przez płeć piękną... (poruszenie Sędziny). Mówię otwarcie, bo dowiedziałem się z boku o pewnych planach... tylko, że to wszystko zamki na lodzie, bo jego serce zajęte.

SĘDZINA (niespokojna). Tak?...

ALBIN, Znamy oboje osobę posiadającą je bez podziału...

SĘDZINA (siląc się na obojętność). Któż to taki ?/

ALBIN (do ucha). Panna Marja i

SĘDZINA (z niedowierzaniem). Oh !,..

ALBIN. Daję pani najświętsze słowo honoru... sam mi to wyznał... (n. s.) dwa razy z rzędu powiedziałem sumienną prawdę... co to jest zbieg okoliczności 1

SĘDZINA (zamyślona). Było to tam coś między nimi, ale przyznam się, że nie badałam Mani. Nie wiem jak ona względem niego usposobiona, a my dziecku naszemu w tej kwestji. zostawiamy najzupełniejszą swobodę.

ALBIN (n. s.) No, jeżeli tego nie złapią, to nie wiem czem będę. (Zwracając się w głąb i spostrzegając Józefa i Manię). Patrz Pani!,.. (Mania od kilku

chwil nadszedłszy z lewej strony, stanęła naprost drzwi, spoglądając w prawo, skąd nadchodzi Józef i wita się z nią).

SĘDZINA (prędko porywając Albina za rękę). Panie Albinie, mam kilka słów do powiedzenia panu... (wychodzi z nim szybko na prawo. Albin drwiąco się śmieje).

Scena VII.

MANIA i JÓZEF (wchodzą na scenę).

JÓZEF. Nie spodziewałaś się pani zapewne widzieć mnie dzisiaj po wczorajszem rozstaniu...

MANIA. Przeciwnie, byłam pewna, że pan przyjdziesz.

JÓZEF. Byłaś pani pewna ?

MANIA. Zdaje się, że najprostszy obowiązek grzeczności, nakazywał panu przed odjazdem, pożegnać się z osobami, które panu dobrze życzą!

JÓZEF (z goryczą). Które mi dobrze życzą I

MANIA. Powiedziałeś to pan tonem takim, jak gdybyś wątpił.

JÓZEF. Nie mamże prawa wątpić po wczorajszej rozmowie?

MANIA (zdziwiona). Po wczorajszej rozmowie ?

JÓZEF. Zaczętej pod dobrą wróżbą, a skończonej w sposób tak dla mnie bolesny, gdy dałaś'mi pani do zrozumienia, że nie wolno mi przekraczać pewnych granic...

MANIA (j. w.) Ja panu dałam do zrozumienia ? Jedno chyba mógłbyś mi pan wymawiać, to jest

brak sympatji dla osoby, o której napomykałeś, a której nie znając, nie mogłam osądzić, czy jest jej godną.

JÓZEF (zdziwiony). Osoby?... o której napomykałem ?

MANIA Jakiejś panienki ubogiej, prześladowanej zapewne przez losy... jak to romansowo !... która z zaufaniem w ręce pana składa swoją przyszłość...

JÓZEF (żywo). Jakto, więc pani nie domyśliłaś się, o kim to była mowa?

MANIA (zimno). Skądże mogłam się domyśleć?

JÓZEF (j. w.) Ależ panno Marjo, ja wiem o wszystkiem I

MANIA (j. w.) O czem ?

JÓZEF. Dowiedziałem się przypadkiem całej prawdy: wiem o stratach majątkowych, jakie ojciec pani poniósł w tych czasach.

MANIA (n. s.) Co on mówi?

JÓZEF. Może to było uczucie samolubne, lecz wiadomość ta ucieszyła mnie. Tak byłbym szczęśliwy, zostając całą podporą tej, którą ukochałem, gdy tymczasem...

MANIA (przerywając mu żywo). Zatem, mówiąc o tej panience ubogiej, pan miałeś mnie na myśli ?

JÓZEF. Kogożby innego 1... a pani sądziłaś...

MANIA (naiwnie). Że mam w niej rywalkę...

JÓZEF. Rywalkę I

MANIA. I to właśnie przypuszczenie zabolało mnie.

JÓZEF, (z uniesieniem chwytając jej rękę i całując). Panno Marjo!

MANIA. Poniżała mnie, dręczyła rola powiernicy, jaką zdawałfeś się pan mi przeznaczać...

JÓZEF (j. w.) Pani moja najdroższa !... Maniu... co ja słyszę... ty mnie kochasz...

MANIA (oglądając się). Cicho !.. na miłość boską !.. mama usłyszy...

JÓZEF (j. w.) Niech usłyszy!... niech wszyscy słyszą... (klęka i całuje jej ręce) więc chodziło tylko o to, żeby posiąść twoje serce...

MANIA (zasłaniając mu usta), A! Boże mój!... cicho!... wstań pan !

JÓZEF (j. w.)... reszta mnie nie obchodzi...

MANIA. Jakto nie odchodzi?... a moja ręka?...

JÓZEF (ciągle klęcząc). Dostanę ją !

MANIA. A jeżeli mama nie pozwoli ?

JÓZEF (j. w. całując jej ręce). Pozwoli... pozwoli... (ciągle całując) bo ja cię kocham... (j. w.) i ty mnie kochasz... (j. w.)

Scena VIII.

Poprzedzający, SĘDZINA, ALBIN.

SĘDZINA (która od paru chwil weszła z Albinem i stanęła za nimi, klaszcząc w ręce). Brawo, brawo!... (Józef wstaje prędko; Mania mimowoli krzyknąwszy, odwraca się z minką zawstydzoną ; uprzejmym tonem). Zapał ten jest bardzo dobrej wróżby dla Mani, ale mnie przykro...

JÓZEF (nieco zmięszany). Pani Sędzino...

SĘDZINA. I bardzo przykro że pan miałeś tak mało do nas zaufania..

JÓZEF. Pani, kocham pannę Marję...

SĘDZINA. O ! o tern wiem dawno, ale spodziewałam się, że pan przecie wyznasz to i nam,., rodzicom...

JÓZEF. Chciałem być pewny wzajemności...

SĘDZINA. Mój Boże, jacy ci zakochani ślepi... czyż pan tego dawno nie widziałeś?...

ALBIN (n. s. śmiejąc się). Słowo dają, to bezczelność I

MANIA (n. s.) Nie pojmuję mamy, doprawdy...

JÓZEF (całując w rękę Sędzinę). Więc pani także to spostrzegłaś, i... nie gniewasz się!...

SĘDZINA. Panie Józefie, znamy się dosyć dawno i spodziewam się, że nie miałeś pan nigdy powodu skarżyć się na przyjęcie, jakiego w domu naszym doznawałeś...

JÓZEF. Przyznaję, ale muszę dodać, że nie mogłem rachować nigdy, aby mój zamiar starania się o rękę panny Marji...

SĘDZINA (uroczyście). Zamiar ten nie sprzeciwia się w niczem widokom, jakie mamy względem naszej córki... gdyż przyjęliśmy wraz z mężem za zasadę, pozostawić Mani zupełną wolność pójścia za głosem serca ; zastrzegając sobie tylko, jako troskliwi rodzice, kierowanie zdaleka jej wyborem...

ALBIN (n. s.) Wypaliła jak z nut...

SĘDZINA. A że wybór już uczyniony, przeciwko któremu nie mamy nic do powiedzenia... wszak prawda, Manieczko, że to jest twojem życzeniem... odezwijże się...

MANIA (rzucając się ze łzami w jej objęcia). Mateczko droga 1

SĘDZINA (całując ją). Więc niech się dzieje wola boska 1 (rozczulona). Nieraz, dawno, dawno już temu, gdyście wy może o tern nawet jeszcze nie myśleli, rozmawialiśmy z ojcem o was obojgu i nie stawią’

liśmy tamy rodzącemu się pod haszem okiem uczuciu,.

JÓZEF (wzruszony, przyklękując przed Sędziną i całując jej rękę). O ! pani., bądź pewna, że przyszłość i szczęście panny Marji, powierzasz człowiekowi, który strzedz ich będzie, jak źrenicy w oku (z zapałem). Kocham ją wszystkiemi siłami duszy mojej!... (powstając). Ale jest jeszcze jedna kwestja niemniej ważna dla troskliwości rodzicielskiej, to jest przyszłego naszego utrzymania. Otóż muszę pani oświadczyć, że stan mój majątkowy (dobywa papiery).

SĘDZINA (przerywa z godnością). Nie sądź pan, abym w tej chwili wdawała się w jakieś targi, któreby nam wszystkim ubliżały...

ALBIN (n. s.) A to baba komedjantka... niechże ją djabli wezmą ! •.

SĘDZIA. Dosyć mi na tern, że znamy pana jako człowieka rządnego, dobrze prowadzącego się i wiemy, że majątku jaki Mania mieć będzie sama z siebie... (Albin parska śmiechem) nie stracisz... o to jesteśmy aż nadto spokojni.

Scena IX.

Poprzedzający i SĘDZIA (wchodzi głębią).

SĘDZIA-(zdyszany, zobaczywszy Albina). A ! mam cię przecie!... już mi się nie wymkniesz... com się za tobą nabiegał, to... niech ci Bogowie nie pamiętają.

ALBIN. Ja także szukałem pana Sędziego... (dobywa listę i mówi do niego cicho).

SĘDZINA. Mój mężu, lubo to może być interesująca kwestja, chciej ją odłożyć na później. W chwili

twej nieobecności oświadczono mi się z chęcią starania się o rękę Mani, a ja rozrządziłam się tu bez ciebie i zezwoliłam, w przekonaniu, że na zdanie moje się zgodzisz...

SĘDZIM (zajęty był przeglądaniem listy, zdziwiony). Co! już?... oświadczyny i tego... w imię ojca i syna... nie bawiłem 'pół godziny... (do Albina). A wiesz co, żeś chwat... dobiłeś... (rozkładając nad nim ręce). Niechże wam pan Bóg !...

ALBIN (prędko przerywając i wskazując na papier). Dobiłem do okrągłej liczby... pan Sędzia jest... dwudziesty, a Józef, który właśnie w mojej przytomności oświadczył się o rękę panny Marji... i miał szczęście być przyjętym... wybrany gospodarzem.

SĘDZIA (osłupiały). Józef oświadczył się i przyjęty !...

SĘDZINA. Tak jest... oświadczył się pan Józef, a ponieważ nie wątpię tak o jego prawdziwem przywiązaniu, jak o wzajemności dlań Mani... (z przyciskiem) co jak wiesz, dawnośmy już zauważyli, więc odpowiedziałam, że nie mam nic przeciwko temu.

SĘDZIA (n. s.) Świat się przewrócił do góry nogami, jak honor kocham ! (cicho do żony? która zbliżyła się do niego). Jakżeż on trafił do Basi ?

SĘDZINA (cicho). Miljoner po stryju I

SĘDZIA (podobnież). Kto ?

SĘDZINA. Józef! (wielkie zdziwienie sędziego). Tylko nie daj poznać, że wiesz o tern...

SĘDZIA. Hm ! hm I (nagle z otwartemi rękoma do Józefa). Poczciwości I... Pójdź, niech cię uściskam...

pójdźcie oboje... (ściska ich). Bierzcie się... pozwalam !.. (do żony). Ja zawsze mówiłem, że oni się mają ku sobie.

JÓZEF. Nie badajmy pobudek, gdy tylko siebie wzajem pewni jesteśmy... (rozmawiają n. s.).

ALBIN (n. s.) Spodziewam się, że teraz jestem bezpieczny... (gł. żegnając się). Do widzenia z państwem dobrodziejstwem.

SĘDZIA. Odchodzisz?... czekaj! zostań na kawie.

ALBIN. Nie mam czasu ! (cicho) tylko jeszcze niech mi wolno będzie powinszować zięcia. Może pan Sędzia nie wiedział, że Józef miljoner?

SĘDZIA (śmiejąc się). Co ty gadasz ?

ALBIN. Tak jest... stanowi kompensatę za pańskie sumy, stracone na domach...

SĘDZIA. Moje sumy?... bodajcie ! ja tylko żartowałem.

ALBIN. Jakto?

SĘDZIA. A nie inaczej I... czy miałeś mnie za takiego?... (pokazuje na głowę, kręcąc palcem, Albin osłupiały, spogląda na Józefa i Marję szepcących ze sobą). No, zostajesz na kawie?

ALBIN (n. s. zamyślony). Jak ona dziś ślicznie wygląda...

SĘDZINA (do Albina podając mu rękę). Pan Albin dał nam przed chwilą taki dowód przychylności i przyjaźni, że zapewne . nie odmówi uczestniczenia ‘w dzisiejszej familijnej uroczystości.

SĘDZIA. A widzisz I... jejmości się już nie wykręcisz... (do wszystkich). No, pójdźmy I...

ALBIN (n. s.) Może mi się uda odsądzić go (do Marii podając jej ramię). Służę pani...

SĘDZIA (łapiąc go). O ! za pozwoleniem!... (wskazując na Józefa) to już teraz do niego należy... ty pójdziesz ze mną (odchodzą na prawo: Józef z Manią, Sędzina, a Sędzia prowadząc pod rękę Albina; zasłona spada).

Koniec.

Wydawnictwa Spółki Nakładowej „Q D R 0 D / E N IE"
Lwów, ul. Zimorowicza 15.

HENR1 LAVEDAN: Łóżko (Le Lit) bogato ¡lustr. Cena Mkp. 700·—

Arcydzieło lekkiej literatury franć. tłómaczone na wszystkie języki i cieszące się nieslychańem powodzeniem. Obejmuje 19 scen wesołych i frywolnych, bogato i wytwornie ilustrowanych.

ANTONIN RESCHAL: Z romansów życia. Alida . . Cena Mkp. 700-—

Powieść o żywej i barwnej a'kcji, traktująca problem trójkąta małżeńskiego i konfliktów życiowych na tle erotycznem opartych.

Zadania Polskie Stefcia Nowińskiego. . . Cena Mkp. 400-—

Mimo „szkolnego" tytułu prze wesołe humoreski d a starszych, bogato ilustrowane.

Hr. E. SALBURG: Nowości z wysokich sfer.
(O rozmaitych hrabinach). .... Cena Mkp. 6C0 —

Skandaliczne historyjki z własnej sfery (wyższych dziesięciu tysięcy) podane z niezwykłą maestrią i subtelną ironią.

Wianuszek frywolny..Cena Mkp. 400 —

Jedyna w tym rodzaju książka w Polsce. Frywolne i wesołe, a jednak w najlepszym guście utrzymane opowiadania pierwszorzędnych autorów (Wasylewski, Zbierzchowski etc.), ilustrowana bardzo bogato a wytwornie i... swawolnie przez Berezowską. Grussa i innych.

BURY JAN, (ST. WASYLEWSKI): Świadczenia wojenne pani Muszki.
Cena Mkp. 400—'

Przepyszne humoreski, kryjącego się tu pod pseudonimem autora „Księżnej Pani" i „Na dworze króla Stasia"

P1ERRE LOUYS: Przygody Króla Pausoia. . . Cena Mkp. E00·—

Perła wytwornej francuskiej pikanterji i lekkiej satyry, wplątanej w akcję niezwykle zajmującą, frywolną i pełną humoru.

E. inż. LIBAŃSKI: Tajemnice zjawisk spirytystycznych.
(W świetle badań naukowych z 42 ilustracjami).
Cena Mkp. 1000 —

Pierwsze naukowe na europejskich materjałach oparte dzieło, usiłujące rozwiązać ten tajemniczy a dotychczas nieodgadniony problem. Książkę ilustrują liczne zdjęcia ż dokonywanych seans ów i ekspertyz.

STARKĘ: Spirytyzm. .... Cena Mkp. 300 —

Krótko lecz wyczerpująco ujęty całokształt wiadomości o spirytyzmie pióra wybitnego, angielskiego badacza.

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“, LWÓW, ZIMOROWICZA 15.

©

•60. Abrahamowicz R. Pupil pupila, kom. w 1 ak.
61. Pailleren. Iskierka, komedja w 1 akcie.
62. Claar E. Samson i Daliła, kom. w T akcie.
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. Dobrzański St. Wujaszek Alfonsa, komedja w I akcie.
65. — Żołnierz królowej Madagaskaru, komedja w 3 aktach.
66. Popławski i Golański. Pokój do wynajęcia, komedja w 1 akcie.
67. Ruszkowski R. W Szczawnicy, kom. w 1 ak.
67. Dreyfus H. Pan i Pani, kom. w 1 akcie.
68. Madeyski L. Albo niebo, albo piekło, kom. w 1 akcie.
69. Zapraszam pułkownika, kom. w 1 akcie.
70. Dialogi estradowe, zeszyt 1.
71. Rapacki W. W starym piecu djabeł pali, komedja w 1 akcie i Monolog zakochanej
72. Nagoda. Uroki, komedja w 1 akcie.
73. Fredro Aleks. Świeczka zgasła, kom. w 1 ak.
74. Labiche. Nie mam czasu, kem. w 1 akcie.
‘75. Jeden z nas musi się ożenić, kom. w 1 ak.
76. Bobrowski hr. „Gogo" (Nie mów hop, aż przeskoczysz), komedja w 1 akcie.
*7. Mlrgorodzki. 1 wierz tu kobietom, kom. w 1 akcie.
78. Pociąg Nr. 12, kom. w 1 akcie z franc.
79 Nr. 36 i 37, komedja w 1 akcie z franc.
30. Monologi, zeszyt piąty.
81. Walewski R. Na cel dobroczynny, komed. ' w 1 akcie.
Ó2. Gruba partja, komedja w 1 akcie.
83. Sewer. Dla świętej ziemi, sztuka ludowa 7. w 4 aktach.
¿4. Walewski H. Farbiarze, kom. w 4 aktach.
55. Rojan. Poczciwiec, komedja w 1 akcie.
36 Ó. S. S:, czyli wyprawa ślubna, kom. w l ak.
-M Berton P. Ciężka próba, kom. w 1 akcie.
ır. Meilhaci Helevy. Przejście Wenery, lekcja astronomji, komedja w 1 akcie.
?0. Monologi, zeszyt szósty.
9.1. Czechow. Niedźwiedź, komedja w 1 akcie.
9,3. Slraudin. Trzy kapelusze, kom. w 1 akcie F z prologiem.
Q.'4. Paiłleron E. Ostatnia kwadra, kom. w ! ak.
^5 BołeslawoWicz. Dobrodziej, obrazek dra- ;• mat. w ' akcie.

96. Chrzanowski M. Chrapanie *i* rozkazu, kom w 1 akcie, tłum.
98. Monologi, zeszyt siódmy.
99. Chrzanowski M. Delikatne zlecenie, kom 1 akcie.
100. Bełza Wł. Slowiczek, kom. ze śpiewk 1 akt. naśl.
101. E. F. Don Juan ukarany, kom. w 1. akcie.
102. Maurye M. Protekcja, biuetką scen, w 1 akcie z franc., tłómaczył H. Cepnik.
103. Courtelin M. Spokój domowy, 4<om. w 1 akc., przekład Marji Finklówhej.
104. Bulhaud P. Pojedynek, komedja w 1 akcie przekład Marji Finklownej.
105. Suesser Leopold. Tetmajer, kopja *t* natury w jednej odsłonie.
92. i 106. Courtelin Jerzy. Wyrozumiały komisarz, tragiczna krot. w 1 akcie.
107. Finklówna Marja. Małżeński spisek, czyli Wet za wet, ketnedja w 1 akcie, przer, z francuskiego.
108. Walewski Rdolf. Ach to Zakopanel kro- - toch. w 3 aktach.
109. Monologi, zeszyt ósmy.
110. R. Urbański. Podlotek, komed. w 4 aktach.
113. Koziebrodzki Wł. hr. Balowe rękawiczki obrazek dramat, w 1 akcie.
114. Łączyński Henryk Wł. Renegat, drama w 5 aktach.
116. Zahajklewicz S. To polityka, farsa w 1 akcie.
117. Suesser L. Grzechy dzieciństwa, humoreska w 1 akcie.
118. Królikowski Kazimierz. Występ na prowirtcji, krotochw. w 1 ak., przeł. z niem.
119. Urbański R. Pochód z pochodniami, krotóchwila w 1 akcie.
120. Finklówna Marja. Zaręczyny z przeszkodami, kom. w 1 akcie, przer. z franc.
121. Niedopytalskl J. Miecz Damoklesa, farsa w 1 akcie.
122. Kant. Poezja i proza, farsa scen, w 1 odsł;
123. Walewski Adolf. Psie figle.
124. Kant. Nauczyciel domowy, farsa scen. w 1 akcie.
125 Otwicz Jerzy. Piorunem, kom. w 1 akcie.
126. Webersfeid E. Carscy bohaterowie, obrazek sceniczny w 1 akcie.

1871.

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE", LWÓW, ZIMOROWICZA 15.

127. Walewski fi. Jakoś tak razem, komedja w 1 akcie.
128. — Rodzina Ledwożywych, kom. w 1 ak.
129. Guipe. Nazajutrz po ślubie (Kuzynek zbawcą), humoreska w 1 akcie.
130. Orwicz. W strzępy, obraz dram, w 1 ak.
131. Berger M. Rysia z Krynicy, kom. w 1 ak.
132. Sokollcz H. Nieodparty argument, humoreska w 1 akcie.
133. Zapolska G. Dziewiczy wieczór, komedja w 1 akcie.
135 Berger M. Weseli małżonkowie, krotochw. w 1 akcie.
136. Maskoff J. W Dąbrowie górn., obraz scen. w 1 akcie
137. H. Zbierzchówski. Małżeństwo Loli, 3 ak. wesołej komedji.
138. H. Zbierzchówski. Kłopoty Pana Złotopolskiego, farsa w 3 aktach.
139. R. dć Fleurs Logika serc. Komed. w 1 akcie.
140. Monologi, zeszyt dziewiąty.
141. 1. Mrozowicka. Przemówiła, idjla m.-u żeńska w 1 odsłonie.
142. J. Gella. Kabotyn, groteska w 2 akiach..'
143. Alleg i Kedue. Rozwód komed. w 3 akt.
144. M. Bałucki. Flirt, komedja w 4 aktach
145. II. Zbierzchówski. Zanim się ziścił c \ 3 Maja, obrazek scen.
146. R. Bisson. Kontrolor wagonów sypialny* a, komedja w 3 aktach.
147. H. Ks. Czartoryski. Kawa. kom. w 1 akc.'
148. G. Drćgely. Dobrze skrojony frak, kro m-;; chwila w 4 aktach.
149. Z. Przybylski. Letnicy, krotochwila w 3 aktach.
150. M, Donnav. Świderek, komedja w 1 akdie.
151. F. Herczeg. Niebieski lis. kom. w- 3 aktafch
152. M. Bałucki. Po teatrze, komedja w., bałkc
153. E. Labiche i E. Martin Delikatne rącitki kom. w 3 aktach.
154. B. Winawer. Roztwór Prof. Pytla, korne. w 3 aktach.
155. J. Gella. Swatka, farsa w 2 aktach.

Bibljoteczka teatralna dla dzieci i młodzieży.

1. Złote marzenia, komedyjka fantastyczna w 1. akcie.
2. Zaklęta w lalkę królewna, baśń dramatyczna w 1 akcie.
3. Ploteczki, komedyjka w 1 akcie.
4. Dziwy, obrazek fantastyczny w 1 odsłonie ze śpiewami i tańcami.
5. Fraucymer Anny Jagielonki, obrazek dramatyczny ze śpiewami.
6. Baśń Jagienki, fantazja dramatyczna w 1. akcie z tańcami i śpiewami.
7. Kwitnąca Róża komedyjka fantastyczna w 1 odsłonie.
8. Kolega z oślej ławki, komedyjka w 1 akcie,
9. Coś nowego, komedyjka.
10. Morałistka, komedyjka w 1 odsłonie.
11. Mentorka, komedyjka w 1 odsłonie.
12. Arcydzieło, komedyjka w i odsłonie.
13. Sekret, komedyjka w 1 odsłonie.
14. Heljodorek i Karolek, komedyjka w 1 ods
15. Dowcipny Kubuś, komedyjka w 1 odsL
16. Basia, poważniejsza komedyjka w 1
17. Bezkrólewie, komedyjka w i odsłoni..
18. Literki, obrazek i odśL dlą małych dzieci
19. Laleczki, obr. w 1 odśł. dl?, .małych dzieci.
20. Opiekunki, obrazek sceniczny w 1 odsi<-e ze śpiewami i tańcami.
21. Dola dziecka, obrazek dram, w 1 odsłoni
22. Jasełka, w 2 odsi. ze śpiewami i tańwot .
23. Wstań, obrazek wigilijny w 1 odsłonie.
24. Jadwiga, obrazek h storyczny ze. śpiewru w 1 odsłonie.
25. Wanda, obrazek historyczny w 1 odsłonie.
26. Pod Grunwaldem, obrazek historyczn; v. 1 odsłonie.
27. W Olkuskiej Ziemi, obrazek dramatyczny w 1 odsłonie.

DRUKARNIA I LITOGRAFJA ST. CHOWAŃCA W STANISŁAWOWIE, UL. SAPIEŻYŃSKA.

NIVINHOd			021 08
II Z	911 9g	ill pg	£11 8g
H I	801 8T	¿01 LI	901 9T
I I	IOI IT	001 OT	66 6
»	>6 p	86 8	Z6 g
M	•ani	■UOW	uns
dV			P

	iNawdinôa « sanddns aoujo				IE I OE T 8 08		6Z 62
f	82 8g	¿2 Lg	92 9g	92 çg	iZ pg	EZ 8g	zz g2
£	12 lg	02 og	61 6T	81 8T	ZI LT	91 9T	SI 91
Z	il PT	EI 8T	21 gT	II TT	01 OT	6 6	8 8
T	¿ L	9 9	9 9	i P	¿ 8	Z g	I T
CD 9C	'IBS	lJJ	•nqi	■P9tt	■anj.	*uoH	■uns
ζ	T	AHVilNVf					T

suiaisXg änrjnnooay SCiauoiieig

stnajB^g Suiitj
SJIBIJ3 PUB H3[qBJL 'S3J89Q {991g
S ILI
•03 3 MOIMI-IAV:IÍIOIO
sraajsXg jbo 'j asooq
•03 SOOS NVTIIHPI«
for



sm.mio v aAisaa
aiiiJ.iMiru woo
! spiuaiB
s aiBj^ Sdjmbjq
nojiBig
sana aoi.no
/A iX